№ 24 Warszawa, dnia 31 Maja (12 Czerwca) roku 1880.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Krolestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi w LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielne: Nr 1530 (nowy 20).

POCZĄTEK I ROZWÓJ POWIEŚCI.

Odczyt Waleryi Marrené

na rzecz dotkniętych głodem.

(Dokończenie).

Powieść odpowiadała najlepiej potrzebom chwili, więc falanga ludzi znakomitych talentem i gorącą miłością społeczeństwa, rzuciła się ku niej i postawiła ją na świeczniku literatury europejskiej.

Pani Sand wypowiadała w tej formie namiętne protesty przeciw wszystkim warunkom układu społecznego, buntowała się przeciw konwencyonalnym poglądom, ostemplowanej moralności więzom narzuconym kładąc po nad wszystko uczucie, ogarniając jednaką klątwą prawa i nadużycia jakie z nich płyną, istotne obowiązki i ich pozory.

Wiktor Hugo przenosząc do prozy poetycznego ducha, którym był na wskroś przejęty, kreślił obrazy najwznioślejszych cnót i potwornych zbrodni mieszcząc zawsze pierwsze, pomiędzy wzgardzonymi i maluczkimi.

Eugeniusz Sue opowiadał nędzę ludu, intrygi potężnych, i piórem ostrém jak skalpel, a zamaszystem jak obuch, wskazywał wszystkie społeczne rany.

W ten sposób, panującym tonem epoki było roztrząsanie praw przyjętych i kwestyonowanie wszystkich pewników, opartych na mocy tradycyi, w obec nowo powstających etycznych pojęć.

Wszyscy ci powieściopisarze, idąc za tradycyami szkoły francuzkiej, szukali w powieści raczej argumentu i broni, niż rzeczywistej prawdy, tworzyli więc powieści tendencyjne, mniej więcej piękne, mniej więcej nawet rzeczywiste wedle miary swego talentu i skali pojęć, ale nie doszli jeszcze do uznania tego zasadniczego prawa, że wpatrzenie się w naturę, jest bezwzględnem zadaniem powieści, że jeśli tylko trzymać go się będzie wiernie, znajdzie na tej drodze i piękno i etykę i wszystko to czego od niej wymagają rozmaite szkoły, a czego próżno szukałaby gdzieindziej.

W pośród całej ówczesnej falangi literackiej znalazł się jeden człowiek, który zrozumiał jakie stanowisko należało jej zająć i posiadał siłę geniuszu, zdolną pchnąć ją na tor właściwy. Balzac ten potężny twórca dzisiejszej szkoły, naznaczył powieść, swoim stemplem i otworzył nieprzebrane skarbnice pomysłów dla swoich następców, twierdząc że na realnym gruncie leżała jej jedyna przyszłość i racya bytu. Nie wahał się też wprowadzić w jej dziedzinę wszystkich bez wyjątku stron bytu, okazać je nie w świątecznej ale w codziennej szacie wniknąć w głębie uczuć i myśli. Ludzka komedya jego to więcej stokroć niż zwierciadło społeczne, to wziernik który pokazuje to nawet, co człowiek radby ukryć przed samym sobą.

Przerzuca się, od sypialni wykwintnej kobiety do lichwiarskiej nory, z pola bitwy, do gabinetu uczonego, z pośród wysokiego towarzystwa pomiędzy fałszerzy, zbrodniarzy i ulicznice, a we wszystkich jednako umie malować człowieka.

Analiza jego tak głęboko sięga, że czasem przejmuje dreszczem kiedy zdziera maskę pozorów nieubłaganą ręką i wykazuje podszewkę nie tylko czynów ale uczuć, tak iż niekiedy opisy jego podobne są do tych anatomicznych figur, w których pod zdartą skórą widne są muskuły, żyły i fibry nerwowe.

Istota ludzka nie ma dla niego tajemnic, więc maluje walki instynktów z uczuciem, z koniecznością narzuconą warunkami istnienia, śledzi powstające namiętności i ich źródła. Pokazuje przedewszystkiem że nie są to dowolne przypadkowe wytwory ale że tak jak burza w naturze powstają one fatalnie pod wpływami pewnych pierwiastków i okoliczności.

Przedstawiając każde uczucie Balzac nie zadawalnia się ogólną jego charakterystyką, wie on dobrze iż miłość, przyjaźń i t. p. są to retoryczne figury, a raczej bezcielesne abstrakcye. Pokazuje więc jaką formę przybiera każde z tych uczuć wśród różnych i tych okoliczności, wśród warunków moralnych intelektualnych i fizyologicznych. Ztąd rozmaitość odcieni, ztąd potężne wrażenie wywołane najprostszemi z pozoru środkami.

Badając życie autor każden jeśli tylko sięga głębi, potrąca koniecznie o problemata społeczne i psychiczne które nasuwają się pod pióro, gdyż są motorami faktów. Drobne chmury zawierają groźbę burzy, cierpienia jednostek, jak symptomata, odkrywa moralne choroby jeśli tylko autor dopatrzeć je umie, jakto jest jego zadaniem.

Pod tym względem Balzac był jasnowidzącym. Pod jego piórem spotykamy zagadnienia które dzisiaj dopiero pokazują swe groźne oblicze. Samo ich wykazanie dostarczyłoby materyału, do bardzo obszernego studyum, i potwierdzałoby fakt że powieść jedynie o prawdę troskać się powinna, bo w prawdzie wszystko inne się mieści.

Kwestya położenia i wychowania kobiety, nierozerwalności małżeństwa, doktryny determinizmu, walki o byt, toczącej się z taką zaciętością choć za pomocą broni rozmaitej na wszystkich szczeblach społecznej drabiny, postawione są u niego w wielu bardzo utworach jasno i wyraźnie.

Balzac, jak przystało powieściopisarzowi, obwarowywa się na objektywnem stanowisku bezstronnego widza, on opisuje fakta, tylko fakta i ich przyczyny bez żadnej tendencyjności lub doktrynerstwa, tym sposobem stawia on powieść na właściwem stanowisku.

Była to jednak śmiała nowość, która ściągała mu gromy na głowę, jak to i dziś ma miejsce z jego na-

stępcami. Przypisywano mu wszystko złe, jakiego był historyografem, jak gdyby stwierdzając fakt jaki stał się jego sprawcą.

Znosił tę niesprawiedliwość z filozoficznym spokojem myśliciela i szedł dalej drogą swoją odpowiadając na zarzuty arcydziełami.

Niepodobna mi wchodzić w tym pobieżnym szkicu, w szczegóły tyczące się rozmaitych literatur, widzieliśmy jednak że powieść rozwijała się tem bujniej im społeczeństwo jakie przedstawiało więcej rozmaitości i wyrobienia, paddawało szersze pole działaniu sił, popędów i indywidualności, a zatem i szersze pole obserwacyi. Ponieważ kobieta jest koniecznem współczynnikiem powieści, wszędzie więc tam gdzie stanowisko jej jest podrzędne i nizki poziom umysłowy, powieść nie rozwinęła się należycie, lub rozwinęła jedynie w sposób sensacyjny, tendencyjny albo historyczny i nie dorosła do zadań psychologicznych które są jej właściwym zakresem.

W Hiszpanii i Włoszech, gdzie kobieta pozostaje dotąd w zupełnej małoletności, i powieść też nosi wybitny charakter exotycznej rośliny, przesadzonej z innego gruntu i jak roślina która nie znajduje właściwych soków wegetuje słabo, tak dalece, że utwory jakie nas z tamtąd dochodzą, noszą charakter prawdziwego dzieciństwa sztuki.

Jeśli od literatur zagranicznych zwrócimy się do własnej, zrozumiemy łatwo powody późnego rozwoju powieści. Nie miała ona i mieć nie mogła rodzinnych korzeni, dopóki nie leżała w umysłowych potrzebach naszego społeczeństwa, dopóki społeczeństwo to nie posiadało subtelniejszych stron, które właśnie w powieści znajdują odbicie.

W czasach, kiedy błąkała się ona, jako baśń od kraju do kraju, i u nas spotykamy jej ślady jakkolwiek słabe i spóźnione, w historyi księżniczki Elefantyny, Elżbiety Drużbackiej i Królewnie Banialuce Morsztyna.

Są to do końca XVIII wieku niemal jedyne ślady wpływu na literaturę naszą pierwiastu powieściowego, do którego zresztą, bynajmniej, nie dawały pola proste i skromne obyczaje narodowe.

Kiedy kraj nasz połączył się ciągłemi węzłami myśli wychowania i naśladownictwa z zachodem, kiedy czerpaliśmy z Francyi cywilizacyę i szli ślepo za jej kierunkiem, i my także uważaliśmy powieść jako broń stronniczą, jako pocisk skierowany przeciw rozmaitym przesądom, wadom i nadużyciom. Kolebką jej u nas była tendencyjność, a nawet i dotąd spotkać się łatwo z błędnem mniemaniem, że powieść powinna uczyć, moralizować i stawiać dobre przykłady.

Z tej myśli począł się Pan Podstoli. Krasicki który pisał poemata pełne werwy i dowcipu, w powieści przybiera ton dydaktyczny, czuje się w obowiązku nauczać i kreśli w bohaterze swoim wzór obywatela ziemianina, dla klassy która wówczas reprezentowała najsilniej żywioł narodowy.

Czyniąc to Krasicki ciągnął dalej tradycyjną nić naszej literatury, która według trafnego wyrażenia Brodzińskiego, była tylko jedną z form, obywatelskich posług.

Napisanie pana Podstolego mogło być rzeczywiście obywatelskim uczynkiem wysokiej doniosłości ale jako literackiemu dziełu trudno mu przyznać podobnej zasługi.

Oprócz tej na wskroś tendencyjnej powieści, w pierwszej ćwierci naszego wieku powstało ich wiele natchnionych także rozmaitemi dążnościami szlachetnemi, które także więcej za objaw obywatelski niż literacki, uważać trzeba.

Niemcewicz szerokim umysłem, obejmujący wszystkie trudności społeczne, dotykał w powieściach swoich kwestyi ogólnego interesu, wielu innych, jak kwestyi żydowskiej w Leibe i Sióra.

W chwili ogólnego odrodzenia się instytucyi krajowych, reformy w wychowaniu i usiłowań poprawy społecznej, garstka ludzi zagrzanych pragnieniem ogólnego dobra stanowiła ognisko z którego wyszły pierwsze niemal polskie powieści: Malwina Księżnej Wirtemberskiej i Adolf i Julia Kropińskiego, nad których przygodami ówczesne pokolenie tyle łez wylało.

Są to sentymentalne utwory pisane wzorem Nowej Heloizy Russa, którą uznawano wówczas za arcy typ doskonałości, ale zadaniem autorów było głównie jak to nawet przemowa do Adolfa i Julii przekonywa, pokazać całej warstwie narodu wychowanej na wzorach francuzkich i używającej cudzoziemskiej mowy, że język Polski nagiąć się może do wszystkich subtelności uczucia i cieniowania myśli, że posiada przymioty zaprzeczane mu przez tych co nim nie władali należycie.

Właściwie społeczność polska mniej jeszcze niż społeczność francuzka owej chwili, uczuwała potrzebę powieści. Wiek dziewiętnasty, którego jest ona wyrazem, nie rozwinął się jeszcze a wraz nowy układ społeczny, oparty na analitycznem zrozumieniu faktów i uczuć, na wytłomaczeniu ich życiowego znaczenia, nie wszedł w życie.

U nas po owych pierwszych, obowiązkowych niejako powieściopisarzach, następcy byli nieliczni, bo grunt krajowy nie sprzyjał nowo rozwijającej się literackiej produkcyi. Ponieważ cudzoziemczyzna głęboko zarzuciła korzenie we wszystkich ukształceńszych warstwach narodu, więc też zagraniczna powieść starczyła zupełnie umysłowym potrzebom. A jeśli kto śladem Kropińskiego i Niemcewicza pisał po polsku, czynił rodzaj poświęcenia i dopełniał znowu wyższego obywatelskiego obowiązku.

Poświęcenie jednak z talentem nie ma nic wspólnego. To też w tym okresie spotykamy dzieła pełne dobrych chęci pilne i mniej więcej szczęśliwe naśladowania powieści historycznej a la Walter Scott, która zapanowała wówczas wyłącznie w Europie, ale żadnego prawie któreby napiętnowane było oryginalnością. Wprawdzie hrabia Fryderyk Skarbek usiłował w kilku utworach osnuć powieść na tle obyczajowem, ale były to usiłowania tylko, świadczyły że autor zrozumiał potrzebę chwili nie posiadał jednak dostatecznego talentu by utorować nową kolej i pociągnąć na nią naśladowców, lub też postawić powieść polską na takiej stopie nie już by wytrąciła z rąk ogółu powieść cudzoziemską, ale przynajmniej by zabrała obok niej miejsce.

Zadanie to było coraz trudniejsze, rywalizacya z mistrzami takiemi jacy zajaśnieli na horyzoncie literatury francuzkiej prawie, niepodobna nawet dla wyrobionej powieści a cóż dopiero dla polskiej która zaledwie pierwsze stawiała kroki.

Miała ona do zwalczenia nietylko smak ogólny w inną stronę zwrócony ale nawyknienia do szukania w książce obyczajów, uczuć i myśli niezmiernie różnych od naszych, a tym sposobem świat powieściowy nie miał nic wspólnego z rzeczywistością, otaczającą, stanowił raczej dla większej części czytelników, jakiś świat daleki, wymarzony, na kształt zaczarowanych ogrodów, do których znowu ludzie uciekali wyobraźnią, od nudów lub cierpień rzeczywistości, który stał się dla nich znajomym jak miejsca i ludzie widywani często w samych obrazach. Co więcej język nasz zaniedbany przez ludzi wykształconych, nie używany w lepszych towarzystwach, pozostał nie wyrobiony i nie nadawał się do subtelniejszych zwrotów i rozmów, czyli nastręczała się faktyczna, coraz wzrastająca trudność w malowaniu codziennych obyczajów warstwy społecznej najlepiej nadającej się na materyał powieściowy, z powodu że domowym językiem tej warstwy był właśnie język cudzoziemski.

Naturalnie pierwsze próby w tym kierunku połączone z tak wielkiemi trudnościami nie mogły stanąć na wysokości zadania. Ztąd to do wszystkich przeszkód jakie powieść polska napotykała, dołączył się przesąd najtrudniejszy podobno z wszystkich do zwalczenia, przesąd twierdzący, że literatura ojczysta nie odpowiada bynajmniej potrzebom ludzi z wykwintniejszym smakiem a zwykle sformułowany w ten sposób: alboż po polsku czytać warto!

Ludzie zaś mniej wykształceni po większej części nie czuli wcale potrzeby umysłowego pokarmu, nie było to dzisiejsze pokolenie nawykłe do powieści, która wcisnęła się powoli i stopniowo pod najniższe strzechy tam wszędzie gdzie dawniej było zaledwie miejsce na kalendarz. Owcześni ludzie średniego stanu, i co nie znali zagranicznych języków, czytali mało, żeby nie powiedzieć, nie czytali wcale, lub czytali poważne dzieła, dla kogoż więc powieść polska przeznaczoną być mogła? Ignorowana systematycznie, przez tych co popierali ją w innych krajach dla drugich nie potrzebna wegetowała czas jakiś, i można było sądzić że była z góry skazaną na zagładę.

Kiedy jednak zaród, jaki złożony jest w łonie społeczeństwa, rozwija się on na przekor wrogim wpływom i okolicznościom, a chociaż powoli rozszerza swoje korzenie, przenika massy aż wreszcie zyskuje sobie prawo obywatelstwa, staje się potrzebą i współczynnikiem tego świata wśród którego wzrasta, jak owa roślina rzucona na nagą skałę, która musi stworzyć sobie naprzód warunki istnienia i dopiero z nich skorzystać.

Podobną siłę posiadała nasza powieść a może też posiadał ją ten co pierwszy stał się jej rzecznikiem, reprezentantem i twórcą, człowiek obdarzony nie tylko talentem wielkim ale co rzadziej, żelazną wytrwałością, pracą szaloną i tym młodzieńczym zapałem co o niczem nie wątpi a najmniej o własnych siłach i który wedle słów poety siły owe do zamiarów stosuje.

Za sprawą tych przymiotów, Kraszewski dokazał kilka na raz zadań, z których nie wiadomo, które było najtrudniejszem. Niezrażony niepowodzeniem, obojętnością, szyderstwem i krytyką, kreślił niezmordowanie wizerunki społeczeństwa, nie troszcząc się o to że społeczeństwo nie śmiało się w nich przeglądać, że odwracało od nich oczy, chłostał śmieszności, opisywał wady z tak dosadną prawdą iż mimo woli i chęci opisani i ośmieszeni, obejrzeć się w koło i wejrzeć w siebie samych musieli. Nadewszystko zaś to oderwanie się od własnego społeczeństwa, to wynarodowienie bezwiedne na korzyść obcego języka i literatury, znalazło w nim nieubłaganego historyografa. Wojował on właściwą ale właśnie dla tego najskuteczniejszą bronią powieści, prawdą, i to nadało dzielność i moc jego utworom. Autor nie potrzebował wypowiadać zdań swoich on tylko stawiał zwierciadło, w którem jak w prawdziwej latarni czarnoksięzkiej społeczeństwo poznać się musiało.

Ażeby dojść do tego celu musiał naprzód wyrobić sobie język, wyłamać go, nagiąć, obrobić i uczynić powolnem narzędziem myśli. Pokazał tym sposobem że jeśli używano obcego, do oddania subtelniejszych zadań i uczuć jeśli, odsuwano go od salonu, działo się to za sprawą uprzedzenia, nie istotnego braku że winną tu była nie mowa polska, ale ci co nią gardzili i nie umieli używać.

Pożegnanie.

Bywaj mi zdrowy, wieku uroczy
Pragnień, nadziei, dążeń i wiary,
Wieku młodości, wieku ochoczy,
Skory do czynu i do ofiary...

Bywaj mi zdrowy, wieku mój złoty,
Śmiechu, wesela, zabaw, miłości,
Wieku urojeń, wieku pustoty,
I dobrodusznej nieświadomości...

Nieubłagany toniesz w pomroce...
Próżno cię ścigam myślą stęsknioną:
Barwy twe nikną w szarej powłoce,
I zapadają w otchłań zamgloną...

Coraz to dalej, coraz to głębiej,
Znikasz na zawsze, bywaj więc zdrowy!...
Już doświadczenie dobrze mnie ziębi,
Już mi rozwaga weszła do głowy.

Sztywny wędrowiec krokiem miarowym,
Idę uważnie... dokąd!... któż powie?
Dość, że rozsądkiem, zdaje się, zdrowym,
Badam, co tylko zmieści się w głowie...

Lecz też uważam pilnie dokoła,
Jak i dla czego wszystko się dzieje:
Czasem pot wrzący płynie mi z czoła,
Czasem chłód przykry w duszy powieje...

Czuję dojrzałość... Chwiejne złudzenia,
Już wyobraźni mojej nie pieszczą;
Świetne nadzieje, słodkie marzenia,
W chłodnym umyśle już się nie mieszczą.

Suchem wejrzeniem tocząc po świecie,
Widzę na zimno czyny i skutki;
Wiem, że przy blasku znajdzie się śmiecie,
A przy radości lęgną się smutki...

Myśl spoważniała cudów nie czeka,
Lecz i w chaosie mrzonek nie ginie...
Zwykła to kolej w życiu człowieka,
Zwykła odmiana w ducha dziedzinie...

Bywaj więc zdrowy, wieku mój złoty!
Dałeś mi złudzeń może za wiele...
Wracać do złudzeń nie mam ochoty,
Żal mi cię jednak, życia aniele...

Dr. Rudolf Rożniatowski.

SAMUEL BROHL I SPÓŁKA.

przez

Wiktora Cherbuliez

przekład

Elizy Rostworowskiej.

Ggdyby na świecie działy się jedynie tylko rzeczy prawdopodobne, niewątpliwie hrabia Abel Laryński i panna Antonina Moriaz, byliby najspokojniej przeszli pielgrzymkę życia, nie spotkawszy się nigdy na tej ziemi. On bowiem mieszkał stale w Wiedniu, ona zaś nigdy nie opuszczała Paryża, chyba w celu udania się na wieś, dla spędzenia tam kilku letnich miesięcy. Nic więc dziwnego że wspólnie nie słyszeli nawet o sobie i nie wiedzieli o swem istnieniu. Hrabia Laryński pracował całemi siłami, nad wynalezieniem nowego systemu broni palnéj—co, jak się spodziewał, miało go wzbogacić w przyszłości, a co niestety! nigdy nie przyniosło mu jednego grosza. Przez długi czas jednak był on najmocniéj przekonany, że wynalazek jego znajdzie uznanie u ludzi kompetentnych i że w końcu zostanie przyjętym z niezrównanem powodzeniem, przez całą armią Austryacko-węgierską. Gdy nowego systemu strzelba wykończoną została, uczyniono próbę, po której znawcy orzekli, że niewątpliwie miała ona zalety i mogłaby nawet być użytą, gdyby nie trzy główne usterki: 1-mo była na zbyt ciężką, 2-do za słabo zbudowaną, 3-cie za kosztowną. Lecz pierwsze niepowodzenie nie zachwiało odwagi wynalazcy, który zebrawszy siły, pracował znów dwa długie lata, nad udoskonaleniem własnego dzieła. Gdy wreszcie powtórzono próbę, przy pierwszym wystrzale broń rozsadzoną została, a wypadek ten zachwiał raz na zawsze dobre imię „strzelby Laryńskiego.“ Zamiast więc wzbogacić się, wynalazca stracił wszystko co posiadał, a co prawda posiadał niewiele.

Panna Antonina Moriaz była o wiele szczęśliwszą; prawda że nie pracowała nad utworzeniem nowego systemu broni palnéj, ale odziedziczywszy po matce majątek, dający jéj blizko 100,000 franków rocznego dochodu, żyła spokojna i szczęśliwa, niosąc ratunek cierpiącéj ludzkości, ocierając płynące łzy i kojąc troski bliźniego. Lubiła świat i jego rozkosze, lecz używała ich w miarę, a nawet w danym razie umiała całkiem bez nich się obejść, znajdując we własnym rozumie i swobodnem usposobieniu, dostateczne zasoby dla przyjemnego spędzania czasu w samotności. Ojciec jéj, członek akademii francuzkiéj, professor chemii, był jednym z tych uczonych, lubiących towarzystwo podobnych sobie ludzi, oraz był wielkim zwolennikiem muzyki i teatru. Antonina podzielała gust ojca, z czego wynikło, iż zastać ich w domu było rzeczą prawie niemożliwą, wyjąwszy tylko w dnie, w które przyjmowali u siebie znajomych i przyjaciół. Jednakże za powrotem jaskułek i ciepłéj, wonnéj wiosny, panna Moriaz z radością opuszczała Paryż, udając się do cichego ustronia zwanego Cormeilles, gdzie w towarzystwie swéj dawnéj nauczycielki, panny Moisenéj, spędzała siedm miesięcy z rzędu. Nosiła suknie zielone, biegała po lesie, czytała, malowała; a lasy, pędzle i książki, nie mówiąc już o ubogich i nieszczęśliwych, których była dobroczynną opiekunką, tak jéj zapełniały czas, iż nigdy nie uczuła najmniejszego znudzenia i tęsknoty za światem. Tak się czuła szczęśliwą i zadowoloną z losu jaki jéj wypadł w podziale, iż mając już lat dwadzieścia cztery, nie pomyślała nawet o wyjściu za mąż. Był to jedyny punkt na jakim Antonina nie mogła zgodzić się z ojcem i gdy tylko odprawiła z niczem którego ze swych wielbicieli, pan Moriaz mówił z gniewem:

— Ja chcę byś wyszła za mąż! wtedy ona śmiała się głośno, a widząc wesołość córki, ojciec uśmiechał się także dodając:

— Już to podobno nie ja jestem tu wszechwładnym panem.

Zbytnie natężenie umysłu, nie jest rzeczą korzystną dla zdrowia, to pewno. W roku 1875 pan Moriaz przez całą zimę pracował nad siły własne, aż wysiłki te w końcu przypłacił zdrowiem, stając się ofiarą jednéj z tych chorób zapalnych, które coraz więcéj rozwielmożniają się po świecie. Chory widział się znaglonym zaprzestać dalszéj pracy i za poradą doktorów, w pierwszych dniach lipca udał się do Saint-Moritz, wód mineralnych, leżących w Szwajcaryi, by tam rozpocząć kuracyą. W téj to właśnie podróży, Antonina Moriaz towarzysząca ojcu, zatrzymawszy się w przejeździe w jednem z miast na drodze będących, spotkała po raz pierwszy hrabiego Abla Laryńskiego.

Przybył on tu prosto z Wiednia, a przybywszy stanął w najpierwszym i najdroższym hotelu; ten dowód szacunku należał się podług niego hrabiemu Laryńskiemu, a tego rodzaju obowiązki, spełniał zawsze jak najreligijniéj. Lecz usposobienie jego nie było z najweselszych; dla rozrywki wyszedł na przechadzkę a przebywając most stojący na dość głębokiéj rzece, zapragnął przez chwilę znaleźć się na jéj dnie pod szumiącemi falami. Lecz niemała przestrzeń dzieli niekiedy chęć od rzeczywistości i hrabia Abel przekonał się, że nawet najnieszczęśliwszemu niełatwo rozstać się z życiem.

Co prawda smutek jego był poniekąd dość uzasadniony. Opuścił Wiedeń w celu udania się do miejsca, gdzie ruleta rozdaje uprzywilejowanym, dary fortuny; lecz nieszczęście chciało, że w drodze przegrał w karty znaczną część swych pieniężnych zasobów, jechać więc dalej nie było już po co, a choć napisał do jednego z podrzędnych wiedeńskich bankierów, wzywając go o pożyczenie pieniędzy, nie bardzo liczył na uczynność izraelity i dlatego łożysko rzeki uśmiechnęło mu się przez chwilę. W krótce jednak odwrócił głowę i szybko oddalił się od mostu i fal szumiących. W pół godziny potem stanął na rynku miejskim, wprost pięknéj katedry a widząc ją otwartą, wszedł do wnętrza.

W katedrze téj prócz innych ciekawości, znajdował się też piękny obraz Holbeina i relikwie Ś-tego Wawrzyńca, lecz Abel nie zwrócił prawie na to uwagi a wszedłszy wprost do nawy kościoła, ujrzał coś co go więcéj zajęło niż obraz i relikwie. Jeden z angielskich poetów powiedział, że niekiedy w twarzy kobiecéj ujrzeć można całe niebo, a ujrzawszy je, nie podobna nie zapragnąć dostać się do tego raju. Choć br. Laryński nie był wcale człowiekiem romansowym, przez chwilę jednak stał w zachwyceniu, nieruchomy i jakby przykuty do miejsca. Czy było to przestrogą na przyszłość? Nie wiem, ale to pewno, że ujrzawszy Antoninę Moriaz, gdyż była to ona, uczuł po raz pierwszy w życiu, niespodziewane i silne bicie serca. Jednak przypuszczenia jakie przesunęły mu się przez myśl, omyliły go poniekąd. Patrząc na towarzysza ślicznego owego zjawiska, na jego siwe włosy i żywe jasne oczy, pomyślał iż człowiek ten, pomimo swej sześćdziesiątki nie pozwolił zestarzeć się sercu i że widocznie był bardzo szczęśliwym.

Niektóre kobiety nie pozwalają nam niepatrzeć na siebie. Taką właśnie była Antonina Moriaz; gdzie tylko zwróciła swe kroki, wszystkie oczy ścigały ją mimo woli, najpierw dlatego że była pełną wdzięków, potem iż miała całkiem odrębny sposób ubierania się, układania włosów, ruchy swobodne i zręczne, które zwracały uwagę wszystkich. Mówiono że lubiła zadziwiać przechodniów i nie lękała się uchodzić za taką, jaką nie była w rzeczywistości. Ja jednak nie wierzę temu. Prawda że nie bardzo dbała o opinią publiczną, kierowała się zawsze własnem przekonaniem i gustem, który był niekiedy trochę za śmiały, ale nie było w tem jej winy, widocznie taką już na świat przyszła. Ujrzawszy ją z daleka mówiono niekiedy: Oto przebiegająca awantura! lecz zbliżywszy się natychmiast zmieniano zdania; jasne jej spojrzenie, godność jaką nacechowana była cała postawa i skromność w zachowaniu, niweczyły wszelkie niekorzystne mniemania i każdy powiedzieć sobie musiał w głębi ducha:

Wybacz mi pani, omyliłem się. Taką właśnie była myśl hr. Laryńskiego, gdy wychodząc z kościoła Antonina przeszła obok niego. Ojciec mówił do niej w tej chwili, a słowa jego wywołały uśmiech na jej usta; był to uśmiech dzieweczki, której już czas być kobietą, a która jednak nie ma jeszcze nic do ukrycia przed swym aniołem stróżem. Hr. Laryński poszedł za niemi a wszedłszy do hotelu, chciał natychmiast zaspokoić ciekawość. Zapytał służącego, który za całą odpowiedź, wskazał mu na liście podróżnych te słowa: Pan Moriaz członek akademii francuzkiej i jego córka, jadący z Paryża do Saint-Moritz.

— I cóż dalej? zapytał sam siebie i przestał o niej myśléć.

Po skończonym obiedzie udał się na pocztę w nadziei otrzymania listu z Wiednia. Nie zawiodły go oczekiwania, list tak bardzo wyglądany nadszedł właśnie, to też pochwyciwszy go gorączkowo, pobiegł zamknąć się w swoim numerze, gdzie przybywszy rozdarł kopertę. List ten pisany w języku francuzkim, pełen najśmieszniejszych błędów, był odpowiedzią owego bankiera. Brzmiał jak następuje:

„Panie hrabio, choć pan czytasz i rozumiesz po niemiecku, wiem że nie lubisz tego języka, wolę więc rozmawiając z panem używać francuzkiego. Bardzo mi przykro że nie mogę zadość uczynić żądaniu. Interesa bardzo źle stoją. Nie mogę pożyczyć jednego guldena, a co więcej nawet przedłużyć terminu wypłaty wekslów wystawionych przez pana. Jestem ojcem rodziny: bardzo mi przykro przypominać to panu.

„Teraz pozwolę sobie powiedzieć co myślę. Wierzyłem w wynalazek pana, ale teraz wraz z innemi wierzyć przestałem. Strzelba owa gdy była silnie zbudowaną, była też i za ciężką, kiedy była lekką, była znów za słabą i niepewną. Cóż temu poradzić? Wiadomo wszystkim że ją pierwszy strzał rozsadził. Nie staraj się pan doskonalić ją znowu, bo wtedy dość będzie spojrzéć, a roztrzaska się natychmiast. Ten przeklęty wynalazek, pochłonął resztę majątku twego panie hrabio, jako i część mojego mienia, choć nie tracę nadziei, że pan oddasz mi co pożyczyłem. Przykro mi to mówić, ale wszyscy nowatorowie, mają małego bzika i kończą dni swoje w nędzy. Na miłość Boską zostaw pan strzelby takiemi jakiemi były dotąd, i nie czyń już żadnych wynalazków, albo utoniesz w tym odmęcie i nikt już nie zdoła cię ztamtąd wyłowić.

Abel Laryński przerwał czytanie. Położywszy list na stole rzucił się na nieopodal stojące krzesło; wyraz twarzy jego stał się dzikim, pałające oczy błądziły po ścianach pokoju bezmyślnie.

— Widzisz szaleńcze! rzekł stłumionym głosem. Ten stary ma słuszność. Przeklęty niech będzie ten dzień w którym myśl wynalazku zawitała do muzgu twego! Piękne utworzyłeś dzieło! Cóż mi ono przyniosło? Wielkie nadzieje i wielki zawód. Na co mi się przydało po całych nocach mówić z tobą o częściach składowych owej broni? Jakie owoce odniosłem z tych zajmujących rozmów? Przewidziałem to wszystko, prócz tej jednej maleńkiej rzeczy, o której wielcy ludzie zapominają, a która sprawia że się dzieło udaje. Gdyś do mnie mówił twym powolnym, jednostajnym głosem, gdyś wlepiał we mnie twe smętne spojrzenie, powinienem był przeczytać w twych oczach żeś był szalonym. Niech licho porwie twoją strzelbę i ciebie, pusta głowo, głowo pełna mrzonek; o ty prawdziwy marzycielu, prawdziwy Laryński!

Do kogo mówił hrabia Abel? do swego ducha, do swego sobowtóra. On jeden to wiedział. Wylawszy żółć swą w potoku gorzkich wyrazów, zaczął znów czytanie listu, który był zakończony temi słowy:

„Niech mi wolno będzie dać panu jedną radę. Znam pana od trzech lat i bardzobym pragnął widzieć go szczęśliwym. Pan wynajdujesz strzelbę, która jak jest mocno zbudowaną jest też zbyt ciężka, doprawdy nie rozumiem cię panie hrabio. Nazwisko jakie nosisz, jest piękne; głowa którą masz na swych ramionach, jest przepyszną, wszyscy mówią żeś podobny do Fausta; lecz panie hrabio nie umiesz użyć twej głowy i nazwiska twego. Zostaw pan strzelby, a weź się do kobiet, one to wyłowią cię z odmętu. Nietrzeba czasu tracić. Za pozwoleniem pana, masz już lat trzydzieści albo i więcej. Ta niegodziwa strzelba zabrała panu aż trzy najpiękniejsze lata.

„Bardzo mi przykro przypomnieć panu hrabiemu że termin wypłaty się zbliża; zastawiona bransoleta niewarta tysiąca guldenów, kazałem ją oszacować, jest to poprostu drobnostka, mająca wartość dla tych jedynie, którzy zbierają starożytności: ale to fantazya, a w obecnych czasach fantazye są dość rzadkie; na to nie ma teraz czasu.

„Jestem i zostanę zawsze z wysokim szacunkiem dla pana, jego pokorny i uniżony sługa.

Moses Guldenthal."

Abel Laryński raz jeszcze rzucił się na krzesło, zmiął w palcach list bankiera, mówiąc sobie w duchu, że tacy Guldenthalowie mają niekiedy słuszność.

— O tak, rzekł sam do siebie, doradzca mój się nie myli, straciłem trzy długie lata. Miałem gorączkę i zasłonę na oczach, ale z łaski Nieba urok już zdjęty, złudzenie się rozwiało. dziś jestem zupełnie uleczony. Żegnam cię czcze urojenie, nie będę już twoją ofiarą. Dzięki ci dzięki przyjacielu, oddaję ci twą strzelbę, czyń z nią co ci się podoba.

Oczy jego spoczęły na wiszącem naprzeciwko zwierciadle, w którem odbijała się jego postać.

— Oto głowa wynalazcy, rzekł uśmiechając się. Cera blada i przezroczysta, oczy podbite, policzki zapadłe... Trzy lata minione zostawiły swe ślady. Bah! trochę odpoczynku na Alpejskich pastwiskach a Faust odmłodnieje.

Wziął za pióro i napisał co następuje:

„Za dobrym jesteś kochany Guldenthalu, odmawiasz mi marnych pieniędzy o które proszę, lecz w zamian dajesz radę która więcej warta niż majątek. Niestety nie mogę z niej korzystać. Wzniosłe duchy potrafią porozumiéć się półsłówkami a i ty jesteś niekiedy poetą. Po ukończeniu korzystnego interesu, zatarłszy ręce, chwytasz za skrzypce na których grasz jak anioł i wydobywasz z nich tony tak rzewne, że aż księga rachunkowa i kassa twoja z rozczulenia wylewają łzy obfite. Ja jestem też artystą a instrumentem moim są kobiety. One dla mnie nie będą nigdy czem innem jak tylko zachwycającą drobnostką, cząstką mych snów i marzeń. Twoje marzenia dają ci pięćdziesiąt za sto, sam tego doświadczyłem niestety! moje, nic mi nie dają, i dla tego właśnie są mi tak drogie.

„Zakazuję ci, pamiętaj to dobrze, rozrządzać się klejnotem jaki ci zastawiłem, my polacy mamy słabą stronę, a są nią nasze rodzinne pamiątki. Bądź spokojny, w końcu miesiąca będę z powrotem w Wiedniu i nieomieszkam wykupić wekslów. Może kiedyś, na klęczkach prosić mnie będziesz o pożyczenie tysiąca guldenów, wtedy zadziwi cię moja niewdzięczność. Niech Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba, ma cię w swojej opiece kochany Gulde nthalu."

Gdy skończył pisać do uszu jego doszły dźwięki harfy i skrzypców. Wędrowni artyści dawali koncert w hotelowym ogródku oświetlonym *à giorno*. Abel otworzył okno i spojrzał przed siebie. Pierwszy przedmiot jaki ściągnął na siebie jego uwagę, była jasna suknia panny Moriaz, przechadzającej się wraz z ojcem po ścieżkach ogrodu. Wszystkie oczy były ku niej zwrócone; mówiliśmy już, iż niepodobna było nie patrzéć na nią, lecz nikt nie ścigał jej tak uważnem okiem jak hrabia Abel. Czy ona jest piękna, czy ładną tylko? mówił do siebie: nie wiem, ale o czem jestem najmocniej przekonany to że jest pełną wdzięku. Jak moja bransoletka, tak i ona jest fantazyjną. Jest trochę za szczupła i ramiona jej są za szerokie w proporcyi do całej postaci, wysmukłej i gibkiej jak trzcina; ah! nie widziałem nigdy podobnej. A układ, ruchy, do niczego nie podobne, wyobrażam sobie że gdy idzie przez Paryzkie ulice, wszyscy się odwracają; lecz nikt nie poważy się iść za nią. Wiele lat miéć może? Dwadzieścia cztery, lub dwadzieścia pięć. Czemu nie wyszła dotąd za mąż?... Któż jest ta niemłoda osoba towarzysząca jej? Zapewne gra rolę opiekunki. Otóż i wystrojona służąca przyniosła jej szal, tamta okrywa ją pośpiesznie. Widocznie panna Moriaz jest bogatą dziedziczką. Czemuż więc jeszcze dotąd nie jest mężatką?

Hrabia Laryński rozmawiał tak sam z sobą aż do chwili, w której panna Moriaz powróciła do hotelu. Gdy tylko znikła mu z oczów, oświetlony ogródek wydał mu się pustym, muzyka fałszywą; to też zniecierpliwiony zamknął okno a oddaliwszy się w głąb pokoju, postanowił udać się na dni kilka do Saint-Moritz. Wiem że zamiar ten jest więcej niż nierozsądny, mówił sam do siebie, lecz któż może przewidziéć następstwa?

Chcąc przekonać się dokładnie o stanie swoich finansów, przejrzał jak najstaranniej pugilares, lecz znalazł go nadspodziewanie lekkim i pustym. Hrabia Laryński posiadał dawniej dość znaczną ilość klejnotów, a że miał wiele zdrowego rozsądku, pozbywał się ich dopiero w razie ostateczności. Lecz niestety! obecnie została mu tylko owa bransoletka i to w ręku Guldenthala i brylantowy pierścień, który miał jeszcze na palcu: postanowił więc zastawić lub w ostatnim razie sprzedać ten drogocenny klejnot. Siedząc z zamkniętemi oczyma przywodził sobie na pamięć wdzięczną postać Antoniny Moriaz, a usta jego mimo woli powtarzały półgłosem: Wiem że zamiar ten jest więcej niż nierozsądny, ale któż przewidziéć może? I rzeczywiście trudno przewidziéć co nas jeszcze spotka w przyszłości. Przypomniał sobie urywek z poematu Goethego, pod tytułem: Vanitas! vanitatum vanitas! i powtórzył po razy kilka te dwa wiersze:

Nun hab' ich mein Sach auf nichts gestellt,
Und mein gehört die ganze Welt!

Co w tłomaczeniu znaczy: Teraz gdy już na nic nie liczę, świat cały do mnie należy. Abel Laryński wypowiedział te dwa wiersze z akcentem tak czystym, że gdyby pan Moses Guldenthal był usłyszał, zdziwienie jego nie miałoby granic.

Powiedziawszy córce dobranoc pan Moriaz oddalił się do swego pokoju, by co prędzej spocząć po całodziennym trudzie. W chwili gdy miał już kłaść się w łóżko zastukano do drzwi; zdziwiony poszedł otworzyć, lecz w tejże chwili spostrzegł młodzieńca, o długich blond włosach, który uchwyciwszy obie ręce starca, ściskał je z niewysłowionem uczuciem. Pan Moriaz usunął się z przerażeniem prawie.

— Co? nie poznajesz mnie pan! zawołał nowo przybyły. Jak pan jesteś jednym z najsławniejszych chemików naszego stulecia, tak ja jestem synem jednego z twych najlepszych przyjaciół, nazwisko moje Kamil Langis. Uwielbiam cię, byłem twym uczniem i jestem gotów być nim raz jeszcze, a teraz mistrzu poznajesz mnie?

— Poznaje, przypominam sobie wybornie mój chłopcze, odrzekł pan Moriaz; choć co prawda zmieniłeś się niemało, gdyś nas opuszczał wyglądałeś na tak młodego człowieka, na wyrostka prawie.

— A teraz?

— Teraz znacznie postąpiłeś, widzę w tobie człowieka młodego; ale zkądże przybywasz? Szukałem cię zawsze myślą gdzieś w głębi Transylwanii.

— Powraca się i ztamtąd, jak pan widzisz. Przed trzema dniami przybywszy do Paryża spieszę natychmiast do pani de Lorcy, która ma wielki zaszczyt być zarazem moją ciotką i chrzestną matką Antosi.. przepraszam, panny Antoniny. Ona to opowiedziała mi że czując się chorym, wyjechałeś pan do Szwajcaryi w celu odbycia kuracyi w Saint-Moritz. Puszczam się w pogoń za wami, dziś rano przybywam do Zurychu w godzinę po waszym wyjeździe ztamtąd, lecz mniejsza z tem gdy was w końcu odnalazłem tutaj; to też musisz mnie pan wysłuchać do końca.

— Przestrzegam cię moje dziecko że w obecnej chwili jestem bardzo nie dobrym słuchaczem. Pomyśl że dziś zwiedziliśmy ratusz, pałac biskupi, katedrę i inne tym podobne rzeczy, to też upadam prawie ze zmęczenia. Czy to co masz powiedzieć nie cierpi najmniejszej zwłoki?

— Ma się rozumiéć że nie! Otóż przybywam prosto z Węgier by prosić pana o rękę jego córki.

Pan Moriaz wstrząsnął głową i podniósł ręce w górę, potem wsparłszy się o poręcz łóżka rzekł:

— Nie mogłeś też poczekać do jutra? Kiedy kto chce zjednać sobie sędziego, nie powinien przeszkadzać mu w chwili kiedy tenże udaje się na spoczynek.

— Ach! mistrzu, jestem zrozpaczony że tak nieszczęśliwie trafiłem, ale trzeba wysłuchać mnie do końca. Otóż dwa lata temu prosiłem cię o rękę Antosi... Pozwól mi pan nazywać ją Antosią... Wtedy to po naradzeniu się z nią, powiedziałeś mi pan że jestem za młody i że za dwa lata dopiero będę mógł myśléć o ożenieniu. Te dwa śmiertelnie długie lata użyłem na zbudowanie szoss i mostu żelaznego na Węgrach, i proszę wierzyć że starałem się wszelkiemi siłami zapomnieć o Antosi. Lecz niepodobna, ona jest poematem mojej młodości i nie potrafię już nigdy stworzyć innego. Dnia 5-go lipca 1873 roku, powiedziałeś mi pan: Wróć za dwa lata. Dziś mamy też 5-go lipca 1875 roku, to też wróciłem. Czy jestem akuratnym?

— Równie akuratnym jak nieznośnym, odrzekł pan Moriaz, wodząc smętnem spojrzeniem po swej poduszce. Bo czy też kto słyszał żeby przybywać do członka akademii Francuzkiej o dwunastej w nocy, na to by mu takie niedorzeczności wywodzić? W mojej osobie uchybiasz Akademii. Nadto mój chłopcze, dwa lata zmieniają znacznie stan rzeczy, tyś z wyrostka stał się człowiekiem, to szczęśliwa zmiana; ale ktoż ci ręczy że Antosia przez te dwa lata nie odmieniła się w złym kierunku. Czy możesz być pewnym że jest to zawsze ta sama bohaterka twego poematu?

— Jestem o tem jak najzupełniej przekonany, tem więcej że widziałem ją przed chwilą, gdy przechadzała się w ogrodzie, wsparta na twem ramieniu. Dawniej była śliczną, dziś stała się zachwycającą. Gdybyś pan zechciał oddać mi jej rękę, wdzięczność moja nie miałaby granic. Starałbym się zawsze ciebie zadowolnić, oczyszczałbym chętnie narzędzia chemiczne, biegałbym za sprawunkami, wreszcie mógłbym nawet zamiatać pańską pracownię, posiadam niemiecki język, będę więc czytał wszystkie dzieła jakiemi się pan posiłkujesz w pracach swoich, będę z nich robił wyciągi; tak wyciągi najdokładniejsze i to jakiem pismem najczytelniejszem pod słońcem... Mistrzu mój, czy dasz mi ją teraz?

— Dziwny chłopiec! wyobraża sobie że to tylko ode mnie zależy dać mu córkę. Ja rządzę nią tyle co księżycem, od czasu jak wyszła z kolebki ona rozkazuje, ja słucham.

— Czy przynajmniej upoważniasz mnie pan bym zaraz jutro mówił z nią o tem?

— Niech że cię Bóg broni! zawołał pan Moriaz, popsułbyś rzecz całą odrazu. Przez czas twej nieobecności Antosia odmówiła swej ręki dwóm młodym ludziom. Jeden był bankierem, drugi sekretarzem przy ambasadzie, wice-hrabia de R. a w obecnej chwili ma wstręt do każdego co się zacznie o jej rękę starać. Towarzyszy mi do Saint-Moritz dlatego jedynie, by tamtejsze kwiaty akwarellami na papier przenosić. Gdybyś więc teraz ukazał się jej jako dłużnik w terminie wypłaty, zaręczam żeby nie przyjęła nawet twego wekslu i musiałbyś z niczem do Węgier powracać.

— Czy jesteś pan tego pewny?

— Zarówno jak tego że kwas siarczany zmienia barwę słonecznika.

— I masz pan serce odesłać mnie do Paryża, bez stanowczej z nią rozmowy?

— To dla twego dobra, a wiesz sam że ci dobrze życzę.

— A więc przynajmniej obiecaj mi pan zająć się tą całą sprawą i przemówić za mną w danym razie.

— Dobrze, ja zbadam stanowisko, przygotuję grunt...

— I doniesiesz mi pan o rezultacie, naturalnie pomyślnym dla mnie... Będę czekał tych wiadomości tutaj w tym hotelu.

— Jak ci się podoba; ależ na miłość Boską, pozwól mi się położyć!

Kamil Langis uścisnął ręce starca z przejęciem, mówiąc:

— Oddaję się całkiem pod twoją opiekę, pamiętaj pan że idzie tu o moje życie.

— O młodości! szepnął pan Moriaz zostawszy sam. Próżne poszukiwania! człowiek nie wynajdzie nic piękniejszego jak ona.

W dziesięć godzin potem pocztowy powóz unosił pannę Antoninę Moriaz, jej ojca i jej towarzyszkę, przez malownicze i dzikie okolice Szwajcaryi, które tak zachwycały młodą kobietę tym nieokreślonym wdziękiem natury, iż ujechawszy kilka mil zaledwie wysiadła z powozu, wbiegła na szczyt stromej skały i z tamtąd patrzała z zachwytem na szumiący strumyk, który u nóg jej toczył kryształowe fale. Pan Moriaz poszedł też za przykładem córki.

— Czy nie znajdujesz ojcze że ta muzyka jest zachwycającą? zapytała.

— Prawda, ale mnie o wiele więcej zachwyca ta wązka drożyna, którą z narażeniem życia utorowano między skałami; pragnąłbym bardzo aby nasz przyjaciel Kamil Langis, nigdy nie potrzebował tak trudnego uskutecznić zadania.

Antonina zwróciła na ojca zdziwione spojrzenie, lecz po chwili patrzała znów z zajęciem na płynące fale strumyka.

— Zresztą potrafi się on wywiązać z najtrudniejszego zadania, ciągnął dalej pan Moriaz, gładząc gałką swej laski gęste faworyty. Jest to zadziwiających zdolności młodzieniec, w dwudziestym roku skończył uniwersytet, a co więcej jeszcze za nim przemawia, to że posiadając znaczny majątek, wziął się do pracy. Bogacz pracujący, przypomina mi dobrowolne ubóstwo.

Z głębi doliny wiał od wody chłód przenikliwy. Antonina okryła głowę czerwonym kapturkiem, a wydrapując paznokciem świecący wyłom skały, zwróciła się do ojca z zapytaniem: Jak się nazywa ten rodzaj kamienia?

— To gis, odparł zapytany, lecz czy nie podziwiasz wraz ze mną ludzi pracujących nie zobowiązku, nie z konieczności?

— W takim razie mój ojcze powinieneś sam siebie podziwiać.

— Oh ja! to co innego, w młodości pracowałem dla chleba, potem z nawyknienia które stało się drugą naturą; ale Kamil Langis...

— Znów! rzekła z odcieniem niecierpliwości. W skutek czego mówisz mi ciągle o Kamilu?

— W skutek niczego. Często mi on na myśl przychodzi.

— Nie żartuj ze mnie ojcze, przyznaj się że w tych czasach miałeś o nim wiadomości?

— Prawda, pani de Lorcy pisała do mnie, i w liście swym mówiła o Kamilu.

— Pani de Lorcy, moja poczciwa chrzestna matka, jest niepoprawioną, raz przecie powinna wiedzieć że nie we wszystko wolno się jej wtrącać.

— A z czegóż chcesz ją poprawić?

— Z chęci uszczęśliwienia mnie według własnego jej widzimisia. Widzę z twych oczów że Kamil powrócił do Paryża, i po co?

— Ja nic nie wiem. Tylko się domyślam.

— Nie domyślasz się ojcze tylko wiesz na pewno.

— Wcale nie; tylko jak od hipotez dochodzi się do prawdy, a my uczeni codzień nowe wynajdujemy hipotezy...

— Wiesz dobrze żem mu nigdy nic nie obiecywała, przerwała Antonina.

— No prawda, ale kazałaś mu powiedzieć że jest za młody, od owej chwili starał się sumiennie z tej wady poprawić. A głaszcząc córkę po twarzy, dodał: Jesteś wcielonem przeczeniem, masz lat dwadzieścia pięć, odmówiłaś pięciu pretendentom, czy chcesz zostać starą panną?

— Dlaczegóżby nie?

— O! ja nie podzielam wcale twego zdania. Zważ tylko...

— Ah ojcze! jesteś bez litości dla mnie! zawołała, dlaczego zawsze w rozmowie powracasz do tego przedmiotu, który mi jest tak wstrętny?

— Zdaje ci się moje dziecko, mówiłem dziś o Kamilu, jak byłbym mówił o królu perskim, a żeś się nadąsała to nie moja wina.

Antonina milczała przez chwilę, wreszcie rzekła łagodniej:

— Ojcze, ty bardzo kochasz Kamila?

— Wybierając z pomiędzy wielu...

— Ależ ja ci nie każę robić wyboru.

— To źle, to bardzo źle.

— No niechże i tak będzie, kiedy ten Kamil jest tak blizkim twego serca, rozkaż mi wyjść za niego.

— A czy będziesz posłuszną?

— Kto wie; może dla niezwyczajności faktu, odparła śmiejąc się Antonina.

— Czemu wyśmiewasz się ze mnie ty trzpiocie! mówił pan Moriaz. Dwadzieścia lat żyję ciągle w twojej niewoli, trudno tak nagle zmienić stanowiska. Lecz ponieważ wielcy królowie, porozumiewają się niekiedy z ministrami, może i ty zechcesz porozumieć się ze mną.

— Wiesz dobrze mój ojcze że od lat dziecinnych mam wiele przyjaźni dla Kamila, znamy się prawie od kolebki. Bawiliśmy się razem w konika, on spełniał wszystkie moje żądania i zadawalniał zachciewki. Dobre to wspomnienia, ale teraz na widok Kamila, wszystko to zbyt żywo staje w mej pamięci.

— Ostatnie dwa lata spędził między Madziarami, to przecież także coś znaczy.

— Bah! to nic nie znaczy, już on nade mną władzy nigdy mieć nie będzie, a ja chciałabym w mężu widzić pana.

— Chyba na to żeby mieć przyjemność pokonać go, i rządzić tym panem.

— Wreszcie znam za dobrze Kamila, a kochać mogłabym chyba tylko kogoś obcego.

— Czy wice-hrabia de R. nie był ci obcym?

— Oh! po pięciu minutach znałam go już całkiem, podobny był do wszystkich sekretarzy tego świata. W głowie jego nie ma jednej myśli, któraby nie była pożyczoną, nawet powierzchowność nie jest mu właściwa, lecz zależy jedynie od fryzyera i krawca. Ogołoć z tych dodatków a zobaczysz co się zostanie.

— A więc pierwszym warunkiem do pozyskania twoich względów, jest niedbałość w ubraniu.

— Jeśli kiedy serce moje zbudzi się z uśpienia, to jedynie dla człowieka, który nie będzie podobny do tych ludzi jakich znam dotąd. Temu wolno będzie ubierać się jak tylko zechce.

Pan Moriaz ruszył ramionami na znak niezadowolenia i wolnym krokiem udał się w ślad za powozem; przeszedłszy kilkadziesiąt kroków zwrócił się ku Antoninie i zawołał:

— Wygrałem zły los na wielkiej loteryi życia. Dziś nie ma już panien romansowych na świecie, została tylko jedna a tą jest moja córka.

— Prawda jestem trochę romansową, odpowiedziała potrząsając ładną główką, a jeśli jesteś rozsądny ojcze, nie będziesz mnie zmuszał do wyjścia za mąż; ja bowiem nigdy rozsądnego małżeństwa nie zrobię, to rzecz pewna.

— Ciszej mów, ciszej! zawołał pan Moriaz oglądając się dokoła. Bogu dzięki że słyszały cię tylko skały, urwiska i strumień.

Ojciec Antoniny omylił się jednak. Gdyby podniósłszy oczy był spojrzał na wązką ścieżynę wijącą się między skałami, byłby mógł dostrzedz nieopodal stojącą postać podróżnego, który pociągnięty pięknością krajobrazu, pieszo przybywał drogą wiodącą do Saint-Moritz. Z całej rozmowy Antoniny z ojcem usłyszał tylko ostatnie wyrazy, które z powodu oddalenia wymówiła głośniej, lecz słowa te utkwiły w uszach jego jak strzała, z uszów przeszły do mózgu, w którym rozniecił iskrę mającą się zmienić w pożar. Zdało mu się że odkrył skarb drogocenny, rozbierał znaczenie każdego wyrazu, zagłębiał się w niem chciwie jak żebrak który wśród pyłu gościńca znalazłszy pugilares dobrze wyładowany, otwiera go po kilka razy, licząc z rozkoszą sztuki złota i zawarte w nim banknoty. Przybywszy do miejsca gdzie zwykle podróżni spoczywali, był jeszcze tak roztargnionym, iż nie zwrócił nawet uwagi na zalety wybornej potrawy z ryb, jaką mu w tamtejszej restauracyi podano.

Panna Moiseney, której jedynym obowiązkiem było czuwanie nad Antoniną Moriaz, była osobą zupełnie ograniczoną, choć się tego wcale nie domyślała. Pan Moriaz nie lubił jej i często namawiał córkę aby oddaliła od siebie dawną nauczycielkę, lecz Antonina miala tak dobre serce iż tego uczynić nie chciała. Panna Moiseney była tego przekonania, iż największem szczęściem na ziemi, jest żyć obok Antoniny, całe życie spędzić pod władzą tej wszechwładnej monarchini, która rozsiewała w około siebie wesołość i uśmiechy. Patrząc na nią powtarzała sobie z dumą:

— Trzeba przyznać że nie mało przyczyniłam się do wychowania i ukształcenia tego bóstwa. Ja ją po angielsku mówić nauczyłam a i muzykę mnie zawdzięcza.

Poczciwa nauczycielka uwielbiała swą wychowankę, dla niej panna Moriaz była istotą nieomylną. Na świat i ludzi patrzyła jej oczyma, podzielała całkiem jej gustu, jej przekonania, jej uczucia; wyrzekła się samej siebie i pragnęła jedynie być odbiciem jedynego przedmiotu swego przywiązania. Co rano patrząc na Antoninę, wołała z zachwyceniem:—Ach jakże piękne jesteśmy dzisiaj! tak jak dzwonnik, który ukończywszy swą pracę, mówi z dumą:

— Byliśmy dziś przy głosie, pięknie odśpiewaliśmy nieszpory. Pan Moriaz przebaczał jej chętnie uwielbienie jakie miała dla swej wychowanki, ale nie mógł zgodzić się na wielką pobłażliwość, gdy chodziło o rzeczy większej wagi. Ta kobieta jest wielbicielką, ale nie opiekunką mej córki, mawiał z niezadowoleniem. Troskliwy ojciec byłby chętnie zamienił pannę Moiseney, na kobietę rozsądną i poważną, mającą niejaki wpływ na żywy charakter Antoniny; lecz czas upływał, a dawna nauczycielka ani się domyślała iż nie odpowiada wcale wymaganiom i zaufaniu swego chlebodawcy. Nadto, miała ona jeszcze dwie główne wady: wielkie łakomstwo i pociąg do przystojnych mężczyzn. Naturalnie że nie miała do nich żadnej pretensyi, lubiła tylko patrzeć na nich, objawiać im swój naiwny zachwyt, jak to czynią małe dzieci, stojąc przed obrazkiem o jaskrawych barwach. To też siedząc przy jadalnym stole, w miejscu gdzie nasi podróżni zatrzymali się dla odpoczynku, była niezmiernie zajętą dwoma głównemi przedmiotami a mianowicie: wyborną potrawą z ryb i pięknym nieznajomym, który zasiadł na drugiej stronie stołu.

(d. c. n.)

Przegląd literatury zagranicznej.

Michelet

RELIGJA MIŁOŚCI.

Uczczenie kobiet mające być, wedle nauki proroka pozytywizmu Augusta Comta, przedsionkiem nowej religii, znalazło niespodzianego zupełnie poplecznika w osobie Micheleta, który w dziele swojem o miłości napisanem na schyłku żywota, zamierzył powiększyć grono tegoczesnych proroków.

Książka Micheleta napisana pod tytułem Miłość (Amour) składa się jakby z dwóch części, z których jedna nader pożyteczna dotyczy moralności w zastosowaniu, a druga dosyć szczególna jeżeli nie zabawna, jest objawieniem nowego wyznania religijnego.

Przedewszystkiem zniewoleni jesteśmy zrobić małą uwagę. Michelet z największą zgrozą wspomina o upadku moralnem społeczeństwa francuzkiego. Bezwątpienia, w miastach większych, jak zresztą wszędzie, można dostrzedz zarody wielkiego zepsucia, ale na szczęście cała prowincya z małemi bardzo wyjątkami, czyli trzydziesto-kilko milionowa ludność, prowadzi żywot nader skromny i umiarkowany, szanując węzły rodzinne, i utrzymując ognisko domowe w nieskażonej czystości.

Polygamia zachodnia, jak dowcipnie wyraża się Michelet, nie przecisnęła się jeszcze na prowincyą i miejmy nadzieję że nie przeciśnie się nigdy, dzięki coraz staranniejszemu wychowaniu wzrastających pokoleń.

Autor francuzki, uważany jako moralista, rozwinął w dziele swem wiele myśli godnych uznania. Do liczby takich należy zaliczyć wykazane szkodliwe następstwa późnego żenienia się.

Patrzy on na przedmiot nie z ciasnego stanowiska osobistego, ale jako dobry obywatel zastanawiający się nad przyszłemi losami swej ojczyzny.

Naród, którego ludność z każdem pokoleniem nie zwiększa się, wszedł nieochybnie na drogę wiodącą do upadku. Stan tego rodzaju jest bezpośredniem następstwem małżeństw późno zawieranych, zwłaszcza że w tych warunkach wzrastające nowe pokolenie jest dotknięte chronicznem zniedołężnieniem. Niechęć mężczyzn szczególniej w większych miastach do zawierania małżeństw, jest wywołana wczesnem ich zepsuciem.

„Miłość, mówi Michelet, potrafi wszystko przerobić. W niektórych zawodach kobieta jest współpracowniczką, jak naprzykład w handlu; na polu sztuki daje natchnienie, a w zakresie różnorodnych spraw, nazywanych ogólnym wyrazem interesami, jest powierniczką, wsparciem moralnem i podporą. Jeżeli jej nie zaniedbujesz, jeżeli ją objaśniasz o wszystkiem i nie masz dla niej żadnej tajemnicy, wówczas zobaczysz z zadziwieniem, ile ci daje siły istota która w wielu zawodach uważaną jest za zawadę.

Wśród ustawicznego wiru w jakim żyjemy, potrzebujemy jakiegoś punktu, dającego stałe oparcie: otóż tym punktem jest ognisko domowe, a tem ogniskiem jest nie kamień ale serce kobiety."

Ustęp powyższy oby stał się wyrazem tegoczesnej młodzieży, jako wytykający jej drogę nieomylną do szczęścia.

Na nieszczęście Michelet nie chciał poprzestać na właściwem mu stanowisku moralisty, ale zapragnął powiększyć liczbę tegoczesnych proroków przez wytworzenie nowej religii miłości, dając jednocześnie wzór do nowego rodzaju obrządków.

Pomysł mający wedle przekonania autora okryć wielkim blaskiem napisane dzieło, zaszkodził mu wielce, sprowadzając je do liczby książek, choć zwracających na siebie ogólną uwagę, ale nie wywierających na ogół prawie żadnego wpływu. Szczególny szał mistycyzmu zniweczył właściwe autorowi przymioty, pozbawiając go nawet właściwego mu stylu, będącego w poprzednich pracach prawdziwą rozkoszą duchową dla młodzieży płci obojga. Zbywało na odpowiedniem natchnieniu do ułożenia nowej biblii ludzkości, autor zatem przez sztuczne wysilenia, dziwaczne zwroty myśli, a jeszcze dziwaczniejszą formę, usiłuje zdobyć wysokie stanowisko prawodawcy całej ludzkości. Dosyć w tej mierze przytoczyć nazwy pojedyńczych rozdziałów, aby dostrzedz szczególne w swoim rodzaju ubieganie się za oryginalnością.

Wymienimy niektóre:

Kobieta jest chorą. Poezya jej zwykłych przypadłości. Ona nie jest kapryśną ale barometryczną.

Potrzeba abyś stworzył swoją żonę. Ona jest bardzo chętną do tego. Któż jestem abym miał wytworzyć kobietę? O wysiadywaniu piskląt moralnych, (de l'incubation morale). Pokusa i t. d.

Zdanie początkowe wskazuje już wysokość na której usiłuje utrzymać się autor.

„Zagadka miłości, mówi on, wielka, potężna, niezrozumiała, spoczywa w głębinach życia ludzkiego."

Zaiste myśl prostą samą przez się trudno określić większą, mówiąc po polsku, napuszystością.

Wszystko co dotyczy miłości, jest w oczach autora największą świętością. Z powagą i namaszczeniem proroka opisuje wesele, przedstawiając szczegóły nie zbyt mistyczne, a dotyczące dobranej pary idealnej. „Młody człowieku; mówi autor uroczyście, to jest twoja religia najczystsza i najprawdziwsza. Jeżeli przedmiot opisany wyda ci się zabawką, jeżeli ośmielisz się żartować z niego, w takim razie wolałbym abyś się śmiał na pogrzebie własnej matki.“ W innem znów miejscu czytamy zapytanie: cóż to jest pierś kobieca? „Pierś kobieca jest naszym kościołem żyjącym, prawdziwym przybytkiem świątyni, naszym ołtarzem, na którym palonym jest płomień boży.“ Na każdej prawie stronnicy, znajdują się określenia, z odwróconem znaczeniem na korzyść nowej religii. Najprostsze czynności codziennego żywota nabierają głębokiego znaczenia, pod wpływem szczególnych pomysłów Micheleta, przejętych wskroś mistycyzmem. Posiłek brany wspólnie przez dwoje małżonków; powiada autor, ma głębokie znaczenie... Mężczyzna żywi kobietę, jak ptak przynosi codziennie chleb boży dla swej ukochanej samotnicy. Nawzajem kobieta żywi mężczyznę. Przyspasabia mu pożywienie, odpowiednie do jego zajęcia, usposobienia i smaku. Za pośrednictwem ognia, soli i duszy własnej, przedmioty surowe czyni odpowiedniemi do posiłku. Ona jest złączoną z niemi, ponieważ odczuć można zapach jej dłoni ukochanej. Małżonkowie przeto żywią się wzajemnie. Każde z nich czuje z rozkoszą, że ani jeden atom znajdujący się w ich organizmie nie jest wyłączną ich własnością, że wszystko jest odnowionem i ożywionem, za pośrednictwem ukochanego przedmiotu.

Potrzeba dosyć grubiańska, jaką jest chęć zaspokojenia głodu, staje się podstawą najsłodszego węzła, wysokiej poezyi serca, i związku tworzącego jedność zupełną. Kuchnia to medycyna, powinna być przeto dziełem małżonki. Wszystko co jest czystem i nie budzi jej odrazy, wszystko co nie narazi jej ręki na zgrubienie, powinno być dotknięte jej dłonią Pasztety, ciasta, kremy i t. p. powinny być zrobione przez tę którą kochamy, i na którą spoglądamy z uwielbieniem.

Michelet wziął sobie za zadanie pogodzić nauki moralne z fizyologią, aby jak mówi zdobyć najwyższą umiejętność, wlewania nowego życia za pośrednictwem miłości. Pod wpływem zapału naukowego, rozwija nadzwyczajne zasoby wiedzy, które, zdaniem naszem, znalazły miejsce zupełnie nieodpowiednie, w dziele przeznaczonem, dla użytku wszystkich.

Zdanie powyższe nie jest wcale wypływem udanej skromności, którą Michelet nazywa *décence hypocrite*, ale jest po prostu kwestyą dobrego smaku i nic więcej. Wiadomości dotyczące składu ciała człowieka i jego czynności, są bardzo nauczające, ale w wykładzie ściśle naukowym; fizyologia wykładana w formie niepojętego liryzmu, upoetyzowana przez obrazy nadzwyczajnej śmiałości, jest nader niebezpieczną dla umysłów mniej w subtelności nankowe wtajemniczonych.

Ogłoszone dzieło wywołało następstwo najmniej spodziewane. Miało ono nadać kobietom zupełne prawo człowieczeństwa, rehabilitować je niejako w obec fizyologii i moralności; a tymczasem uznane zostało przez wszystkie kobiety uczciwe za wyrządzoną im zniewagę.

Michelet przy schyłku swego życia widocznie zapomniał o zwykłych przepisach retoryki, aby unikać przesady w dowodzeniu i rozumowaniu.

Zbytni nacisk na niektóre szczegóły jest wielce niezręcznym, a nawet ubliżającym godności kobiety przyznanej przez cywilizacyą.

WYSTAWA OBRAZÓW

w salonie sztuk pięknych Józefa Ungra.

Siemiradzki. Taniec wśród mieczów. Nowy ten utwór młodego naszego mistrza, przejechawszy się po Europie, zawitał od niedawna dopiero do nas, i ściąga do salonu na Niecałej, tłumy publiczności. Jest bo i na co się patrzeć! Z pomiędzy obrazów, które dał nam dotąd pędzel Siemiradzkiego, ten ostatni wyróżnia się bardzo pod wieloma względami. Jest w nim jakiś inny całkiem koloryt, i z powodu tła zupełnie nowego, na jakiem artysta pomysł swój odszkicował, wydaje się, jakby próbował niejako pracy w odmiennym od dotychczasowego kierunku. Właściwie tylko obraz „Wazon czy kobieta?“ licuje z nim trochę kolorytem swoim a nawet i pomysłem. Jak tam tak i tu, mamy, — zamiast grozy, wrzawy i przestrachu, które to raczej zdają się przedewszystkiem występować z całej np. historyi obrazu „Świeczniki Chrześciaństwa“ zamiast tejże *wrzawy* i wysokiej jakiejś szczytności zachwytu, wyrażonej w „Jawnogrzesznicy,“ — mamy, mówię, piękno plastyczne, ujęte w wyraz jakiegoś niewytłomaczonego, niepojętego dla nas samych smutku, którym—sprawy sobie zdać z niego nie mogąc, niemniej przeto czujemy się przejęci.

Widzimy przed sobą ciemny lazur morskiej zatoki, której brzeg jeden w głębi, zajmują długim, zniżającym się w perspektywie ku lewej stronie rzędem białawe, mgłą przezroczystą pokryte góry, — drugi brzeg, zapełnia rzymska budowla ze wszystkiemi akcesoryami z kolumn o kapitelach egipskich lub koryuckich, z marmurów białych lśniących na świetle, z bogatego portyku wspartego na kolumnadzie, etc. etc. Przed linią jej całą, ciągnącą się wzdłuż brzegu wody, odbywa się scena następująca:

Para młodych i jeden stary rzymianin, w biesiadnem gronie to stojąc to siedząc w koło stołu, umieszczonego przed portykiem wśród drzew zielonych i w bliskości tryskającej srebrną strugą fontanny,— przypatrują się tańcowi młodej, pięknej a zupełnie obnażonej greczynki, która w takt gry innej kobiety, siedzącej twarzą do biesiadników, tyłem do widzów, opodal zaraz na podstawie filaru—wyprężona cała w górę i ze stopami na palcach — posuwa się dziwnie wdzięcznym ruchem po rozłożonym w podłuż, wązkim, kobiercowym chodniku; obstawionym po obu brzegach wetkniętemi w ziemię mieczami.

Trudność tańca polega na tem, aby wśród poz różnych i szybkich poruszeń, nie trącić a raczej nie obalić którego ze sterczących ostrzami w górę mieczy, coby nieomylnie spowodować musiało skaleczenie ciała tancerki. Ta ostania zwrócona jest przodem do morza, lecz twarz swoją tak skierowała ku rzymianom, że przez to cały jej śliczny owal i rysy, widzimy i my najwyraźniej. Biesiadnicy zajmują stronę prawą, ona, lewą obrazu. Niebieska jedwabna szata, służąca dziewczynie za okrycie, leży opodal na marmurowym łomie, podpierającym jeden z filarów, dziwnym blaskiem odbijające od białości tego ostatniego. Refleks ciemny od drzewa, wspinającego się koroną liści po nad kolumnadę budowli, nadaje całej postaci greczynki tło smutne jakieś... jakby automatu, poruszającego się cudzą wolą, i uwydatnia bardziej jeszcze ów kontrast wesela, piękna i boleści, którym tchnie obraz, jak to powiedzieliśmy wyżej.

W istocie—przychodzi się zapytać: czy już zepsucie ludzkie nie mogło wybrać sobie właściwszego przedmiotu do uciechy, jak męczenie tego wdzięcznego ciała, mogącego pięknem kształtów swoich najwybredniejsze nasycić oko, sztucznemi i wymuszonemi ruchami śród ostrzy noży, gdzie co chwila widmo nieszczęścia lub śmierci nawet kłóci groźbą swoją udany szał ofiary, rumieniec zmęczenia na jej twarzy, w trupią zmieniając bladość?... I czuje się jak ludzie, co uciechy te wymyślili — dożywają końca swojej rozpusty! jak przestroga Bożego piorunu, grzmi po nad całą tą ucztą Baltazara! jak Rzym wielki, co władał światem, rozsypuje się niby drzewo spróchniałe, pod rdzą tego zepsucia, które nim samym zawładało! jak pyszna siedziba Cezarów, razem z niewolnikami, co prawa ich i orgie przyjęli pośród siebie, wali się z niedołęztwem starej ruiny na ziemię... sobie na hańbę i światu na naukę.

Evoe Bacche! kończy się strasznem *Miserere!...* To czuć—to widać—to pojmujemy—patrząc na obraz Siemiradzkiego!

Nie chcemy się dłużej rozszerzać nad nim — ile że ten przez krytykę zagraniczną i przez wielu innych naszych recenzentów, był już tylokrotnie sądzony i oceniany,

Miller Karol. Portret Karola Miarki, znanego nam z historyi głodu na Szlązku oraz z wielu prac literackich dla ludu podjętych.

Nie pierwsza to już praca tego artysty i przystępując też do płótna z jego podpisem, spodziewamy się z góry zawsze, że znajdziemy coś dobrego. Tym razem p. Miller tak wykonaniem jak i najważniejszą rzeczą w portrecie, bo podobieństwem do oryginału, zadawalnia najzupełniej wymagania krytyki. Jeden zarzut zrobilibyśmy mu jednak. Oto dlaczego broda p. Miarki wyszła słabo tak z pod jego pędzla, ze rzeczywiście wygląda tylko malowaną? Przepraszamy bardzo, ale jak to mówią: „co prawda to nie grzech!“ Mimo tego obraz wart obejrzenia.

Nadzwyczajnie delikatne cieniowanie szczegółów: wyrazistość ust i oczów, naturalność cery twarzy, zmarszczki czoła, surdut — wszystko to stanowi wielkie zalety tej pracy i radzimy ją obejrzeć wszystkim zwiedzającym wystawę.

Kaufman Adolf. Ostatnie chwile. Śliczna to jest kreacya. Rogaty jeleń leży na zielonej, rozkosznej góry podwale wydając ostatnie tchnienie. Tylko co upadł od niewidomego strzału i bok krwią zbroczony i ziemia czystej góry, co krwi nie widziała nigdy, czerwieni się szeroką jej plamą. Zwierzę przegięło pod sobą kolana, jakby do ostatniej modlitwy: głowę wyciągnęło w górę i oczami tak przygasającemi tak smutnie i łzawo patrzy, jakby się skarżyć chciało na kogoś, co używając sam pięknego ranka nie zważał na to, że i ono kocha życie a pragnie swobody i natury.

Scena dzieje się na tle gór zielonych i białych, na dużym, w podłuż rozwiniętym krajobrazie, pędziem śmiałym, ręką wprawną i duszą poetyczną, odszkicowanym.

Ładna praca!

Pruszkowski Witold. Madej. Zupełnie co innego musimy powiedzieć o obrazie pana Pruszkowskiego, do którego przechodzimy z kolei. O ile w tamtym, prawda, piękno i poezya, w jedną połączone całość, złożyły się na utwór szczytny a niewymuszony, o tyle w tym, przeciwnie, widzimy że autor chciał coś nadzwyczajnego przedstawić, miał do tego szczerą pretensyą i odwagę, ale mu talentu na to nie starczyło. Z przykrością przychodzi nam to wszystko wypowiedzieć, stając przed płótnem

w bogate oprawne ramy, *dużem* i... zamalowanem od góry do dołu bardzo ładnemi liśćmi, pnącemi się na cienkich pniach drzewnych jak na tyczkach, a które chyba jedne chciał wiernie odwzorować artysta. W istocie obraz p. t. „Madej“ cóż innego przedstawia jeźli nie same liście tylko i liście, a tak gęste, że na niebo, ani na ziemię, ani na cokolwiek innego, miejsca tam już kawałka nie ma? Gdzie Madej? pytamy—sławny rozbójnik, skazany według baśni na fatalne łoże? Czy to ten cień jakiś, przebijający zaledwie przez gąszcz liści i tyczek, co stanowią niby pokrycie i dach jaskini? Przyglądamy się bliżej, dostrzegamy po chwili wyraźniej, wychudłą, skieletową postać jakiegoś człowieka. Coś białego widać *rozplamionego* po liściach, pod *czemś*, co wygląda jakby, ludzka głowa... To pewno broda! Oj, cóż za straszny to starzec! rozbójnik prawdziwy!... okropny bandyta!... nie dziw też że będzie leżał na Madejowem łożu!... Aha! — jesteśmy w domu!... Po prawej stronie obrazu widać siedzącego wyraźnie księdza w habicie i w komży!... ksiądz widocznie spowiada Madeja... Te włosy co mu powstały tak na głowie, to wyraźnie skutek przestrachu i zgrozy, gdy ksiądz usłyszał o grzechach zbrodniarza!...

Tak sobie myślimy i tak się domyślamy wszystkiego, patrząc na obraz. Ale *gdzie* artysta to wszystko uwydatnił? *Czem* to objawił, *czem* pozwolił sprawdzić że domysły podobne mają racyą? To pytanie zada sobie chyba każdy widz bezstronny, stający przed rzeczonym pana Pruszkowskiego obrazem.

Ksiądz ów, o którym była mowa, najlepiej jest jeszcze i najwyraźniej odszkicowany; reszty — naprawdę musimy wyznać—żeśmy nic wcale a nic zrozumieć nie mogli. Artysta przeczuwając to widać, uważał za właściwe, oznajmić zwiedzającym wystawę, kartką u dołu, że *objaśnienia do obrazu „Madej“ są do nabycia w kantorze wystawy.*

Teofil Tarcza.

Przegląd literacki.

Powieści Ukraińskie przez Stanisława Grudzińskiego
Warszawa tom I 1879 r., tom II 1880 w 8-ce.

Nim rozpatrzymy się i ocenimy powyższe dzieło, poznajmy wprzód autora, gdyż autor tłomaczy nam dzieło, a dzieło autora. P. Grudziński jeden z najczynniejszych młodych literatów naszych złożył już i wciąż składa liczne dowody swoich zdolności pisarskich, już-to redagując „Tygodnik Powszechny“ z wielkim taktem i wybornem zrozumieniem potrzeb duchowych obecnej chwili, już-to puszczając w świat powieści coraz większego doznające uznania. I słusznie bardzo, każdy bowiem z tych jego utworów, obleczonych w powieściową formę, zawiera w sobie jakąś poczciwą myśl wyższą bądź społeczną, bądź psychologiczną. Dowodem tego powieść zatytułowana *Łokciem i Miarką*, gdzie autor w kilku dosadnych postaciach uwydatnia; jakie względem kraju mają do spełnienia posłannictwo ci, co z krwi i kości będąc synami tej ziemi, przy zmianie politycznego i ekonomicznego stanowiska, na inną drogę życiową wejść byli zmuszeni. Dalej *Zuch dziewczyna* w szczęśliwie pomyślanej osnowie, pokazuje nam, na jaką energią zdobyć się może polska dziewica, jeśli szczerej i poczciwej jej natury nie wykrzywiły obce naleciałości. W powieści *Pod szczęśliwą gwiazdą*, autor zamierzył sobie rozwiązać jedną z psychicznych zagadek, do czego prowadzą niezwykłe nawet przymioty umysłu i serca, gdy nie są połączone z silną wolą, z charakterem. Myśli wszakże swojej nie przeprowadził w zupełności. Czekamy na dalsze koleje jego bohatera, co się pod szczęśliwą gwiazdą urodził, a został najnieszczęśliwszą istotą w świecie, bo mężem kobiety, której nie kochał, a kochać nie mógł, gdyż miał inną w sercu.

Obecnie wydane przez p. G. *Powieści Ukraińskie*, znane niektórym z czytelników naszych, gdyż były poprzednio drukowane w różnych peryodycznych pismach warszawskich, są przedewszystkiem powieściami ludowemi, ale nie dla ludu pisanemi, gdyż nie mają na celu ogólno-cywilizacyjnych, etycznych dążności, lecz są wiernym chociaż upoetyzowanym obrazem namiętności, przesądów, oraz cnót i zalet ukraińskiego ludu. Ukraina dostarczyła literaturze naszej, a po części i rusińskiej tylu znakomitych poetów i powieścio-pisarzy z tak odrębnemi cechami, iż Aleksander Tyszyński, znany krytyk i niepośledni znawca piśmiennictwa naszego, w powieści swej p. t. *Amerykanka w Polsce*, pierwszy zaliczył ich do oddzielnej plejady poetów szkoły ukraińskiej.

Pan Grudziński należy *w części* do tej szkoły, powiadamy w części, gdyż nie widzimy w jego utworach tej *manierowości*, od której nie są wolni najznakomitsi jej przedstawiciele. Manierowość ta już się przeżyła. Pan G. urodził się na Ukrainie i pierwsze lata swojego życia spędził wśród tej „krainy mlekiem płynącej i miodem.“ Jako poeta, w zwykle przyjętem tego słowa znaczeniu, dał się poznać przez wydane w Krakowie 1873 roku „Poezye“ oraz przez drukowany u nas zeszłego roku niepośledniej wartości poemat p. t. „Dwie Mogiły,“ z których wieje duch prastarych kurhanów południowej Słowiańszczyzny. W *Powieściach Ukraińskich* występuje pan G. już nietylko jako poeta, lecz także jako baczny obserwator i znawca tamecznego ludu. To też powiastki jego dają nam lepiej poznać charakter, usposobienie i obyczaje Ukraińców, niż statystyczne wykazy i uczone rozprawy i badania etnografów naszych.

Powieści Ukraińskie składają się z sześciu nierównych wymiarów, artystycznie odrobionych powiastek. W każdej z nich występuje innego typu bohater lub bohaterka. Przypatrzmy się im z kolei. (d. c. n.)

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w kwartale trzecim r. b. wychodzić będą podtemi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . rs. 2 kop. 50

Półrocznie . . . rs. 5

Rocznie . . . . rs. 10

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . . . rs. 1.

Półrocznie . . . . . rs. 2.

Rocznie . . . . . . rs. 4.

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swéj użyteczności, zrobić przystępną dla każdéj rodziny.

Adres: do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie** *ulica Chmielna Nr. 1530 (20 nowy).*

Zawiadomienia.

Redakcya uprasza szanownych prenumeratorów na prowincyi i w cesarstwie zamieszkałych, aby przy nadsyłaniu dalszej prenumeraty, żądaniu zmiany adresu, czynieniu reklamacyi, i t. p. zechcieli dołączać kartkę adresową, na opasce odbieranego *pisma* naklejoną, a to celem uniknięcia omyłek wynikających, bądź to z przyczyny nieczytelnego podpisu, bądź też z powodu wielu jednakowych nazwisk.

Nadesłanie rzeczonej kartki, jako opatrzonej numerem miejscowej kontroli, usunie wątpliwości i zapobiegnie takowym omyłkom.

Do dzisiejszego N-ru **Tygodnika Mód** dołącza się dodatek z drzeworytami, oraz dla prenumeratorów na prowincyi prospekt księgarni E. Orzeszkowej w Wilnie.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава 27 Мая 1880 г.   Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski.   Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Pieniądz to szczęście, pieniądz to potęga,

przez panią THURET,

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

— A mam cię, ptaszku! zawołała: wierzaj mi, Walentyno, cały wieczór nie pokazał się w klubie. Pan d'Éspilles był i nie widział go wcale.

— Widać źle patrzył, odrzekł spokojnie hrabia; będę go prosił, piękna kuzynko, aby innym razem zdawał ci prawdziwsze sprawozdania.

— No, więc skoro byłeś w klubie, powiedzże jaka jest wielka, sensacyjna wiadomość?

— Czy ostatnia?

— A! co za spirt! jak filuternie wyzywa żebym powiedziała o co chodzi... A zniżając głos, dodała: książe Fabiani zmuszony był opuścić Paryż, z powodu jakiejś brzydkiej sprawy kartowej.

— Ach!...

— Tak obojętnie przyjmujesz tę wiadomość?

— A cóż mnie to może obchodzić!

— Zdawało mi się że go nienawidzisz.

— A! czyż on wart tego.

Chciał dodać: pogardzam nim tylko, ale nie powiedział tego, zdawało mu się że Walentyna słucha tej rozmowy. Nie znała ona zupełnie jego przeszłości; nie chciał aby cośkolwiek w obec niej mówiono o tem. Wstał i żegnając się podał rękę kuzynce.

— Chwilkę jeszcze, kuzynku; powiedz mi proszę, zapytała ze złośliwą minką pani d'Éspilles, co robiłeś wczoraj około piątej wieczorem w okolicach Luxemburga?

— To ciekawsze co ty, piękna kuzynko, mogłaś robić w tej oddalonej dzielnicy.

— To moja tajemnica, i nie dowiesz się jej, kuzynie, odrzekła wesoło.

— W takim razie i ja nie zdradzę swojej, odpowiedział śmiejąc się, choć pytanie to wielką sprawiło mu przykrość.

— Kuzynie, umieram z ciekawości, odkryj mi tę swoją tajemnicę jeżeli nie chcesz mej śmierci.

— Oh! jeźli chodzi o życie twoje, nieporownana kuzynko, to zanadto ono mi drogie abym je miał narażać na niebezpieczeństwo... Oto byłem w szkółce ogrodowej Luxemburgskiej, gdzie mam znajomego dyrektora, dla nabycia drzewek. Chcę wysadzić nową aleję w Elcairet.

— W której stronie? zapytała jakby od niechcenia Walentyna, która choć niby zajęta wyłącznie rozmową jednej z pań, nie straciła ani słówka z powyższej rozmowy.

— Po za stawem, gdzie to zauważyłaś że jest za mało drzew, droga Walentyno, odpowiedział z nadskakującą grzecznością.

Walentyna uśmiechnęła się, ale ileż to rzeczy można było wyczytać w tym uśmiechu. Goście jednak wzięli go za uśmiech zadowolnienia.

„Musi mieszkać w okolicach Luxemburga, — pomyślała sobie Walentyna, i serce jej się ścisnęło.

Idąc do Laury hrabia rozmyślał nad tem wydarzeniem i drżał na samo przypuszczenie jakie następstwa mogłaby sprowadzić najmniejsza nierozwaga czy nieostrożność. Dostrzegł że Walentyna która cały czas była bardzo blada, przed samem odejściem jego mocnych dostała kolorów — czyżby obeszły ją słowa tej roztrzepanej pani d'Éspilles, którą w tej chwili przeklinał szczerze?

Przybył do Laury nie uspokojony jeszcze; zostawał jakby pod wrażeniem niebezpieczeństwa jakie mu zagrażało, nie uszło jej uwagi to pomięszanie i rozdrażnienie. Zadała mu kilka pytań natchnionych najserdeczniejszą troskliwością, i starała się wszelkiemi sposobami rozproszyć posępne chmury osiadłe na twarzy i oddziaływające na humor Jerzego. I ona także bardzo była niespokojna, od dwóch dni Renata była nieco cierpiąca, nie biegała, nie chciała się bawić. Jerzy także się tem zaniepokoił.

Dopiero żegnając się z Laurą, przypomniał sobie co pani d'Éspilles powiedziała mu o księciu Fabiani'm, panna d'Astri wysłuchała go uważnie, poczem powiedziała:

— I ja także mam ci coś ważnego powiedzieć o nim, ale dziś oboje jesteśmy zanadto smutni i niespokojni aby módz spokojnie mówić o tem, więc zachowam moje odkrycie do przyszłych twoich odwiedzin.

Jakoż rzeczywiście hrabia żegnając ją był jeszcze posępniejszy niż jak przyszedł. Znajdował się w jednem z tych czarnych usposobień w których prawie lękamy się żyć; zdaje nam się że wszystko na złe się obróci, tak dręczą nas jakieś nieokreślone, straszne przeczucia.

Przez cały czas bytności u Laury, nie mógł się oprzeć porównywaniu otoczenia hrabiny z otoczeniem Laury. Zostawił żonę w gronie krewnych i znajomych, otaczających ją najgłębszym szacunkiem i poważaniem, w salonach pełnych przepychu i najwykwintniejszego zbytku—biedna Laura była zawsze tak samotną i opuszczoną, a on to skazał ją na tę samotność i opuszczenie. Myśl ta rozdzierała mu serce. Pomimo że dzięki doskonałemu gustowi Laury, salonik jej był miły i elegancki — ale jakiż to smutek zalegał do koła! prócz niego nie bywał tu nikt coby obecnością swoją rozweselił to zacisze... A jednak Laura nie skarżyła się nigdy!.. I jakże to wynagrodził jej tak nieograniczone przywiązanie!...

Nie chcąc wracać do domu w tak ponurem usposobieniu, postanowił odwiedzić księżnę u której bardzo już dawno nie był. Wyrzucał sobie to zapomnienie.

Gdy wszedł do pałacu uderzył go jakiś smutek i opuszczenie coraz więcej uwydatniające się od pewnego czasu. Ani śladu owego ruchu i zgiełku jaki dawniej zawsze tu panował, powozy nie wjeżdżały i nie wyjeżdżały co chwila, w przedsionku i w przedpokoju nie tłoczyli się oczekujący na państwo wygalonowani lokaje. Odźwierny siedział spokojnie rozparty w fotelu, księga w której zapisywał nazwiska odwiedzających, leżała zamknięta. Zaschłe pióro leżało przy zatkanym kałamarzu. Posłyszawszy kroki Jerzego, dwóch lokai w paradnym stroju zerwali się z ławeczki na której drzemali.

Jeden przeprowadził hrabiego przez cały szereg niegdyś tak świetnych i ożywionych, a dziś posępnych i pustych salonów, i wprowadził do buduaru księżnej.

Hrabia wszedł tam pod wpływem bardzo przykrego wrażenia, księżna podała mu rękę i powitała kilku uprzejmemi słówkami, których nie potwierdzał bynajmniej lodowato-zimny wyraz jej twarzy.

Księżna de Miranda miała teraz lat czterdzieści kilka, była jeszcze piękna, ale bardzo się podstarzała. Rysy zachowały czystość linji, ale nabrały przykrej ostrości. Oczy dawniej tak uśmiechnięte, zimne, przeszywające rzucały spojrzenia; usta zbladły i zacisnęły się, w końcach ich cierpkie narysowały się zmarszczki. Płeć pożółkła,—był to jeszcze marmur, ale marmur po którym długie przesunęły się lata. Nie roztyła się, a jednak figura jej straciła swą wysmukłość i giętkość, w całej postaci było coś sztywnego, nadającego jej pozór martwego posągu.

Słuchała bez zajęcia wszystkiego co jej mówił Jerzy, pytała o żonę, o dzieci, ale prawie nie słyszała odpowiedzi. Jerzy rozmawiając bacznie się w nią wpatrywał, zdawało mu się że nie widzi przed sobą dawnej księżnej de Miranda, ale automat wytworzony na jej podobieństwo.

Nigdy prawdziwy charakter księżnej nie objawił się Jerzemu tak wyraźnie jak w tej chwili. Czarne jej, nader kosztowne szaty, miały wyraźnie pretensyę do surowości, czarna koronka zarzucona na włosy otaczała jej twarz, której martwa piękność przejmowała dreszczem. „Daremnie przywdziewa strój dewotek, pomyślał sobie Jerzy, nigdy nie będzie nabożną, w duszy jej taka pustka i próżnia, iż nigdy nic czuć ani kochać nie była i nie jest zdolna."

W miarę posuwania się w lata, księżna próbowała wszystkiego aby rozproszyć coraz więcej ogarniające ją znudzenie i niesmak. Najpierw otworzyła salon literacki, potem polityczny a nareszcie zaczęła grać na giełdzie, ale wszystko to nie zdołało rozerwać trawiących ją nudów. Od dnia w którym zaczynała dostrzegać że piękność jej zaczyna się zmieniać, od chwili gdy usłyszała mówiących: no, jak na swoje lata, to księżna zadziwiająco dobrze jeszcze wygląda, prawie jeszcze piękna—została boleśnie dotkniętą w tem co jedynie ukochała na świecie. Aby uniknąć porównań, przestała powoli przyjmować u siebie kobiety młode, i tym sposobem królowała jeszcze lat parę, ale nareszcie trzeba było poddać się nieubłaganym wyrokom czasu, które dotykając ją w jej piękności, dotknęły zarazem źródła życia. Powiedziała Jerzemu że jest mocno cierpiąca, uwierzył temu i pożegnał z politowaniem ale obojętnie.

Ta kobieta posiadająca miliony, upadająca pod ciężarem znudzenia, ani pomyślawszy nawet jak wielką mogłaby znaleźć pociechę w czynieniu dobrze, w ocieraniu łez niedoli, do czego zobowiązywał ją tak ogromny majątek — przejmowała go wstrętem. A! pomyślał sobie, jakaż to wielka zachodzi różnica między nią a Walentyną! od czasu jak została jego żoną, nędza przestała istnieć w jego dobrach d'Elcairet.

I jakże nizko dawne jego bożyszcze zstąpiło ze swego piedestału! ta księżna którą kiedyś tak podziwiał i uwielbiał, dziś zdawała mu się godną nie

uwielbienia lecz prawie pogardy. Z całej owej świetnej przeszłości nie pozostało jej nic prócz pieniędzy, których posiadanie stało jej się teraz obojętnem. Jakaż to wymowna nauka! Zimny edrszcz go przeszedł.

Taki więc bywa koniec każdej komedyi ludzkiej! pomyślał sobie Jerzy, a zastanowiwszy się mimowolnie nad sobą, nie mógł nie stawić sobie pytania: czy i ta którą on odgrywał nie zakończy się dramatem.

IX.

Te ostatnie odwiedziny hrabiego nader smutne na Laurze zrobiły wrażenie. Co jemu jest? pytała siebie. Okazuje mi niezmienne przywiązanie, Renatę kocha więcej niż kiedykolwiek, ale przywiązanie to przybiera niekiedy jakieś febryczne objawy, graniczące z boleścią... zauważyłam to niejednokrotnie; a i w jego wychodzeniu ze mną dostrzegam jakiś niepokojący mnie przymus. Zdaje się że coś nie dozwala mu dowolnie rozporządzać sobą; zawsze ma jakieś powody przeszkadzające mu przybyć wtedy kiedy najwięcej pragnęłabym go widzieć... Nieustannie spogląda na zegar, jak gdyby w danej chwili koniecznie musiał mnie opuścić... Dawniej nie tak było. Widać więcej jak kiedykolwiek rzucił się w interesa i spekulacye, i w tem może leży powód jego zamyślania się i roztargnienia .. A może ma kłopoty pieniężne?... i westchnęła pomyślawszy jak strasznym ciosém byłaby dla Jerzego utrata majątku.

Lecz jeźli to zakłopotanie jego i jakby brak swobody postępowania, nie jest wynikiem interesów pieniężnych, cóżby to być mogło?

Jeźli kiedy wspomniała o przyszłości, odpowiadał jej z jednaką zawsze serdecznością, ale zdawało się że go to wiele kosztuje. Myśląc o tem wszystkiem, Laura cierpiała niewymownie, serce pękało z boleści... A jej córka! .. jej córka ukochana!...

W tej chwili weszła Santella oznajmiając że Renata którą niedawno położyła do łóżeczka ma mocną gorączkę. Laura pobiegła do córki, i biedna matka z cierpień przeczuwanych tylko, przeszła do rzeczywistych.

Nazajutrz wieczorem Jerzy miał jechać z żoną do Teatru francuzkiego; powóz stał przed peronem, hrabina zstępowała ze schodów, gdy w tem posłaniec którego odźwierny nie chciał wpuścić, przedarł się gwałtem do hrabiego i oddał mu list. Zobaczywszy posłańca, hrabia sam nie pojmując czemu uczuł się mocno zaniepokojonym; zapanował jednak nad sobą.

— Dobrze, możesz odejść, rzekł odbierając list.

Powiedział to krótkim, ostrym prawie tonem.

Rozpieczętował list, przebiegł go prędko oczyma i schował do kieszeni. Twarz jego pobladła, jednak ponieważ hrabina siedziała już w powozie, nie dał jej czekać na siebie i pojechali.

Walentyna była bacznym świadkiem całej tej sceny, dostrzegła pomięszanie męża i zapragnęła go poznać jego przyczynę. Spodziewała się że Jerzy powie jej o co chodzi, ale nie uczynił tego. Przez całą drogę zaledwie kilka słów zamienili z sobą.

Hrabina była mocno zaniepokojoną, gdyż utwierdzało to jej podejrzenia; umiała jednak okazać się zupełnie spokojną, jakby niczego się nie domyślała. Zresztą Jerzy nie zwracał na nią uwagi, ciągle oknem powozu wyglądał na ulicę.

Dojeżdżali do teatru. Hrabia wyjął pugilares dla dostania kuponu do loży i nie spostrzegł że odebrany przed chwilą bilecik wysunął się z kieszonki i wypadł na dno powozu. Serce hrabiny zaczęło bić gwałtownie, zapragnęła gorąco posiąść ten list, gdyż przeczucie mówiło jej że w nim leży tajemnica którą przeniknąć pragnęła.

Chęć posiadania tego listu tak była nieprzepartą, iż sama obawa aby mąż nie spostrzegł że go upuścił, dodała jej przytomności potrzebnej aby dojść do celu. Wskazała coś hrabiemu na ulicy, i gdy pochylił się do okna karety, przystąpiła list, podsunęła pod swoją suknię i popychając zwolna nogą zasunęła go pod dywan zaścielający powóz.

Zajechali przed teatr. Hrabia wysiadłszy pódał jej rękę; jakże ostrożnie zbierała suknię aby przypadkiem trenem nie podnieść dywanika i nie pociągnąć listu. Wysiadłszy, spojrzała bacznie do powozu i odetchnęła swobodnie; list pózostał pod nienaruszonym dywanem.

Przez cały czas przedstawienia nic nie widziała i nie słyszała co się działo; na scenie, zaledwie spostrzegła nieobecność męża, który powrócił dopiero podczas ostatniego między-aktu.

— Czy cierpiący jesteś, hrabio? zapytała pani Schulzberg, która nie pozbawiona niczem swobody umysłu, zaniepokoiła się niezwykłą zmianą twarzy zięcia.

— Tak, pani, odrzekł, mam gwałtowny ból głowy.

Te słowa zwróciły dopiero uwagę Walentyny; spojrzała na męża, ale ów list tak wyłącznie ją zajmował, iż ledwie zdobyła się na parę słówek współczucia. Nigdy jeszcze przedstawienie nie wydawało jej się tak nieznośnie długiem; jakże się ucieszyła słysząc że matka jej nakłania hrabiego aby odjechać nie czekając końca sztuki. Wtedy i ona zaczęła prosić męża aby wracali do domu skoro ból głowy tak mu dokucza, i jak tylko Jerzy zgodził się na to, wstała i wsparta na ramieniu ojca zaczęła iść tak prędko, że aż poważnie zwykle chodzący pan Schulzberg, zaczął żartować z jej pośpiechu. Zszedłszy do przedsionka teatru, hrabina zmuszona była zaczekać na matkę, tu przyszła jej myśl przejmująca ją niewypowiedzianą obawą: a jeźli przypadkiem lokaj spostrzegł i podniósł upuszczony bilet!...

Nareszcie matka nadeszła, pożegnały się i Walentyna wsiadła do powozu.

Spojrzała na męża; zajęty był wyłącznie swojem cierpieniem czy myślami. Korzystając z tego upuściła chusteczkę, schyliła się prędko aby ją podnieść wraz z podjętym z nią bilecikiem, i śpiesznie schowała do kieszeni. Wtedy dopiero spadł ciężar od kilku godzin przygniatający jej piersi,—odetchnęła swobodniej.

— Czy ciągle masz równie silny ból głowy? zapytała zawsze milczącego męża.

— Ciągle, dziękuję ci, odpowiedział lakonicznie i znowu milczał.

Codziennie o którejkolwiek godzinie wracali do domu, hrabia i hrabina zawsze przed udaniem się na spoczynek, wchodzili na chwilę do pokoju dzieci. Hrabia popatrzył smutnie na małą córeczkę.

— Czuwaj nad nią troskliwie, rzekł do mamki, czas szkaradny, łatwo mogłaby się zaziębić; i nie zważając że może przebudzić dziecię, pochylił się i ucałował ją, czego zwykle nie czynił.

Wszedłszy do swego pokoju, Walentyna wsunęła zręcznie bilecik do szkatułki z klejnotami. Pragnęła rozebrać się jak najprędzej i pozbyć się panny służącej, ale panna Klotylda była to osoba nader porządna, musiała więc czekać cierpliwie, póki systematycznie nie poskładała i nie pochowała wszystkiego.

Gdy nareszcie skończyła porządkowanie i odeszła, hrabina na paluszkach podeszła do drzwi, zasunęła zasuwkę i usiadła przed kominkiem. Pociągnęła ku sobie stoliczek, przysunęła świecę i pewna że już nikt jej nie przeszkodzi, otworzyła szkatułkę aby wyjąć bilecik. Strach jakiś ją ogarnął: ręka drżała jak listek.

— O! Boże mój! a jeźli kocha inną! rzekła do siebie bezgranicznym miotana niepokojem.

I znowu zamknęła szkatułkę, z postanowieniem nie czytania listu który może rozproszyć wątpliwość zamieniając ją w pewność nieszczęścia.

Wstała z zamiarem położenia się do łóżka — aż znowu przyszła jej myśl że lepiej spalić ten list niż go chować; a jeźliby też niepodobnym do przewidzenia wypadkiem wpadł w ręce męża, czyżby chciał uwierzyć że go nie czytała? I znów wzięła do rąk szkatułkę, otworzywszy wyjęła bilecik i zmięła w ręku aby go spalić. Wtem stanęło jej na myśli wszystko co przecierpiała od pewnego czasu: O! niepewność ta gorsza niż wszystko! zawołała, i nagłym, bezwiednym prawie ruchem rozłożyła bilecik i zbliżywszy do światła przeczytała: „Przybywaj natychmiast, Renata umiera.“

„A! więc u niej był dziś wieczorem, pomyślała, a gwałtowny ból szarpiący serce, dał jej poznać jak bardzo kochała Jerzego.

Tak, więc to ta Renata dzieliła ją z mężem! Jakże dawno ją znał i gdzie mógł ją poznać? Gdzie ona mieszkała?... Wszystko to chciała wiedzieć i dowiedzieć się musi... nie będzie szczędzić niczego co mogłoby doprowadzić ją do tego celu, a gdy raz dowie się wszystkiego, wtedy... tak wtedy... wtedy zarówno jak i teraz, będzie płakać, cierpieć i milczeć. Miałażby rozwodzić skargi i czynić wyrzuty mężowi?... nigdy! Ma go śledzić i szpiegować?.. za nic w świecie!... A przecież miała niezłomne postanowienie zgłębić całą otchłań swego nieszczęścia; ale i tej pociechy mieć nie będzie — jeźliby to za pociechę uważać można—gdyż nazajutrz miała na całe lato wyjechać do d'Elcairet. Tak więc musi czekać kilka miesięcy w ciągu których ciągły niepokój trawić ją będzie... Mąż i ta Renata będą mogli przez ten czas widywać się bez przeszkody... a ona tak strasznie cierpieć będzie.

I zaczęła gorzko żałować że uczyniła zadość swej ciekawości... potem znowu zaczęła odczytywać list i przypatrywać mu się starannie. Napisany był drżącą ręką; nie było podpisu.

Całą noc spędziła w rozpaczliwem rozmyślaniu; położyła się dopiero gdy dzień zaświtał, aby nie wiedziano że przesiedziała noc w fotelu: ale ani na chwilę zasnąć nie mogła.

List był od Laury która pragnęła co prędzej przywołać hrabiego — Renata umierała rzeczywiście. Lekki ból gardła na jaki użalała się od paru dni, przybrał nagle nader groźny charakter. Hrabia widział córkę rano i nic nie zapowiadało grożącego niebezpieczeństwa.

Jerzy zalecił Laurze aby tylko w nadzwyczajnych wypadkach posełała do pałacu—i pierwszy też raz pisała tam do niego. Wstrząśnięty zarówno straszną wieścią jakoteż sposobem jakim go doszła, jak tylko to było możebnem wybiegł z teatru.

Zastał Renatę bardzo chorą i doktór nie ukrywał przed nim że prawie nie ma nadziei. Zlękany, z rozpaczą w sercu powrócił do żony do teatru.

Pomimo bezsennej nocy, Walentyna wstała o zwykłej godzinie; uspokoiła się znacznie. Silny jej i stanowczy charakter, dozwolił jej powściąć

niezłomne postanowienie. Pójdę do męża, powiedziała sobie; wyznam żem czytała ten bilecik i będę go prosić aby mi powiedział prawdę. Jaka bądź ona będzie, gotowa jestem jej wysłuchać... nic nie może uczynić nieszczęśliwszą niż ta niepewność.

I chciała pójść do gabinetu hrabiego, ale panna służąca powiedziała jej że pan wyszedł bardzo rano.—Poszedł do niej, pomyślała Walentyna, przebywa tam nieustannie... A więc nic nie będę mówić, będę tylko bacznie śledzić i uważać wszystko... Wzruszenie jej graniczyło niemal z gniewem.

Daremnie przy śniadaniu Jerzy starał się zachować i okazywać zwykłą swobodę umysłu—rozmowa jego zdradzała gwałt zadawany sobie. W myślach nie było związku, przerzucał się z jednej materyi do drugiej, nie czekając odpowiedzi na zadane żonie pytania. Choć mocno rozdrażniona, Walentyna ulitowała się nad nim, i nie przedłużała rozmowy, jak to zwykle miało miejsce po śniadaniu; kazała wynieść dzieci i sama wyszła pod pozorem że ma przymierzyć im nowych sukienek.

Gdy nadeszła godzina przejażdżki, Jerzy oznajmił że pragnie towarzyszyć żonie; nie umiała ukryć że śledzi bacznie każdy ruch jego, i postrzegł to mimo miotającego nim niepokoju. Przyszło mu wtedy na myśl że może oddany w obec niej bilecik mógł zbudzić jakieś podejrzenie, i pragnął w takim razie, zatrzeć je w jej umyśle. Jednak ponieważ nie spostrzegł dotąd zguby listu, uspokoił się przypominając sobie że posłaniec nie rozmawiał z nikim ze służby, i tylko domagał się aby jemu samemu oddać list przyniesiony.

I tak Jerzy zdołał rozproszyć niepokój umysłu, ale nie zdołał zagłuszyć cierpienia duszy. Gorąca chęć nie zakłócenia spokoju Walentyny, jakoteż chęć nie narażenia w obec żony swej godności mężowskiej, dodawała mu siły do utajenia swych udręczeń, ale ukrywanie to zwiększało jeszcze moralne jego udręczenie. Musiał zostawać zdala od dziecka które miał utracić, i opuszczać w tak strasznem cierpieniu kobietę którą tak kochał. Co tam Laura pomyśli sobie? pytał siebie z niepokojem; posądzi mnie o nieczułość i obojętność, a jeźliby, nieszczęściem, domyśliła się nareszcie prawdy?...

Na samą tę myśl, obłęd go ogarniał.

Aby uśpić czujność Walentyny, przedłużył przejażdżkę a po niej zawiózł ją do matki, i pożegnawszy się wsiadł do fiakra i popędził do chorej córki. Musiał jednak opuścić ją znowu gdy nadeszła godzina obiadu.

Laura nie zatrzymywała go wcale; zdawało się że oddalenie się jego jest jej zupełnie obojętne. Cicha jej, jakby lodowata boleść, przerażała hrabiego. Z nieopisaną troskliwością czuwała nad córką, otaczała ją najczulszemi pieszczotami — ale dla niego nie miała ani słówka.

Jerzy czuł — i rozpacz go ogarniała, że Laura musi oskarżać go jak niegodnie postępuje że w takich chwilach nie zapomina o wszelkich interesach i sprawach światowych, aby wyłącznie poświęcić się córce. Chciał się tłomaczyć — Laura nie dopuściła tego.

— Jestem przekonana, rzekła zimno, że powody nie dozwalające ci czuwać przy łożu tak chorej córki, muszą być rzeczywiście nader ważne.

I odsunęła się nie spojrzawszy na niego.

Gdy wróciwszy do pałacu, hrabia usiadł do obiadu, czuł się najnieszczęśliwszym z ludzi; wszystko stawało mu się nieznośnem, wewnętrzne udręczenie czyniło go gniewliwym i cierpkim. Złościło go niewymownie że Walentyna była spokojna i wesoła. Tego wieczora wybierała się na bal, była już uczesana i nowy układ włosów był jej nadzwyczaj do twarzy. Zdawało mu się że żona ma jakąś tryumfującą minę i to go w gniew wprawiało. Podczas całego obiadu opanował go jakiś nieprzeparty duch sprzeczności; oponował jej we wszystkiem z najwyszukańszą grzecznością i wymyślał tysiączne sposoby sprzeciwiania jej się i dokuczania.

Kilkakrotnie łzy stawały w oczach Walentyny; ale to nie byłoby uspokoiło dzikiego usposobienia hrabiego, gdyby nie znaczące słowa jakie nareszcie wymknęły się z ust żony.

— Doprawdy, rzekła nareszcie zniecierpliwiona, chciałabym bardzo wiedzieć skąd wracasz i co mogło wprawić cię w tak wojownicze usposobienie. Czy przypadkiem nie byłeś w okolicach Luxemburga?

Gdy to mówiła, twarz jej przybrała ironiczny wyraz, wzrok utkwił w twarzy męża.

Ale hrabia miał się na ostrożności.

— A cóżbym robił koło Luxemburga? odrzekł tak naturalnie iż Walentyna uwierzyła.—Drzewka które kupiłem są już wysłane i zapewnie w połowie wysadzone, gdyż pan Buller już od dwóch dni bawi w Elcairet.

Walentyna nie umiała ukryć zadziwienia.

— Poleciłem mu szczególniej klomby heliotropów pod twemi oknami. Ponieważ wiem, kochana Walentyno, że kwiat ten przekładasz nad inne, więc gdy na wiosnę jeździłem do Elcairet, kazałem zaprowadzić tę zmianę.

— Jakże jesteś uprzejmym, odrzekła żywo; ta jego uprzedzająca chęć dogodzenia jej upodobaniom, kazała jej na chwilę zapomnieć o wszystkiem.

— Cieszy mnie bardzo że mogłem zrobić ci tę przyjemność, tem więcej że jutro pozbawiony będę możności ujrzenia wrażenia jakie wywołałaby ta niespodzianka, gdyż nader ważne interesa nie dozwalają mi towarzyszyć ci jutro do Elcairet... Ale przybędę niezadługo.

Mgła smutku zasępiła czoło Walentyny — spostrzegł to Jerzy, i dodał:

— Ale muszę jeszcze powiedzieć ci, droga Walentyno, abyś w razie potrzeby mogła mnie zastąpić, że poleciłem panu Buller'owi aby wyciął w parku drzewa naprzeciw okien apartamentu twej matki, żeby odsłonić jej tym sposobem widok na ową górę, czego, jak mówiła, jedynie jej w Elcairet do szczęścia brakuje.

Wstawali właśnie od stołu.

— Jakiś ty dobry, Jerzy, zawołała hrabina, ściskając rękę męża.

— A jakże się zapowiada twoja wiejska zabawa? zapytał.

— O! wszystko będzie ślicznie! opowiedziała mu plan ułożony i Jerzy miał odwagę wesoło rozmawiać z nią o tem.

Wieczorem hrabia wysunął się z balu i pojechał do Renaty. Około północy biedne dziecko przestało cierpieć — niewinna jej duszyczka uleciała do nieba.

Nie ma słów zdolnych wyrazić boleść biednej matki, — i w tak strasznej chwili Jerzy musiał ją opuścić i wracać na bal aby odwieźć żonę do domu!...

Zaraz po powrocie pragnął co prędzej wracać do Laury, musiał jednak czekać pókąd cała służba nie uda się na spoczynek — cóżby pomyśleli gdyby widzieli że pan nie nocował w domu?

Rozrzucił łóżko, porozkładał suknie po pokoju i gdy już wszystkie światła pogasły w pałacu i głębokie zaległo milczenie, jak zbrodniarz wymknął się cichaczem do ogrodu i z niesłychanemi ostrożnościami wysunął się furtką którą często wychodził rano.

X.

Gdy Jerzy przyszedł do Laury po smutnym obrzędzie, zastał ją przerażająco spokojną. Oczy jej były suche, spojrzenie nieruchome, zdawało się że nie wie i nie widzi co się w koło niej dzieje. Zaczął mówić do niej i chcąc aby oprzytomniała, objął jej kibić i przycisnął do serca.

Odepchnęła go gwałtownie.

— Bóg mi ją dał, Bóg mi ją wziął, odrzekła rozdzierającą serce rezygnacyą; niech będzie po tysiąc razy błogosławiony że ją zabrał do nieba, nie skazując tu na życie łez i boleści...

I konwulsyjnie zacisnęła ręce.

— Czemże byłoby życie dla biednej tej dzieciny, bez rodziny... bez ojca!...

— Bez ojca?... zawołał Jerzy z mimowolnym przestrachem.

— Tak, bez ojca... powtórzyła;—wszakjesteś żonaty.

Osłupiały, przerażony, Jerzy zerwał się, powiódł do koła błędnym wzrokiem, rzucił się ku drzwiom i powrócił nagle padając do nóg Laury. Głośne łkanie rozdzierało pierś jego, chciał a nie był w stanie przemówić.

Rozpacz jego była przerażającą.

Laura patrzyła na niego obojętnie; długo była zimną i nieruchomą, nie wzruszało ją jego cierpienie. w końcu jednak litość zbudziła się w jej sercu, bo kochała go zawsze.

— Co się mnie tycze, rzekła powoli złamanym głosem, przebaczam ci.. kochałam cię i poświęciłam się bez żadnego wyrachowania... ale co do niej... co do mojej ukochanej córki... nigdy, nigdy nie mogłabym była ci przebaczyć — dodała z mocą. Wolno ci było złamać moje życie... ale zniweczyć jej przyszłość... po tylu dobrowolnie uczynionych przyrzeczeniach i przysięgach... o! to straszna... ohydna zbrodnia!... Może świat i ludzie przebaczyliby ci ją... ale nigdy nie zostałaby ci odpuszczoną na sądzie boskim... i jedynie ta pozostaje ci nadzieja, że jest teraz w niebie anioł który błaga Boga o darowanie twej winy.

Jerzy pochylił głowę pod ciężarem wyrzutów sumienia.

Czuł to dobrze iż Laura nie dla tego mu nie przebaczy że zawiódł jej ufność i miłość, ale że stał się krzywoprzysięzcą względem własnego dziecka. Czuł że gdyby nawet chciała, nigdy nie potrafiłaby zapomnieć tego; czuł że Laura ma duszę zbyt wzniosłą i dość mocy charakteru aby nie miała zerwać łączących ją węzłów, i czuł że nie zdoła znieść tego rozłączenia.

I w tej nawet tak uroczystej chwili samolubstwo górowało nad boleścią,—on i zawsze i przedewszystkiem on!

Dla zmniejszenia swej winy, wyznał jej co mu się prawdą być zdawało: powiedział że nieszczęsne to małżeństwo było wielkiem z jego strony poświęceniem, i w szale rozpaczy zaczął je przeklinać.

— Nie złorzecz ożenieniu, przerwała surowo, bo tem samem złorzeczysz twojej żonie. Nie ona temu winna, tylko my oboje. Ty że mogłeś wątpić o mnie, o mnie com cię tak kochała!... I cóż to nadawało ci do tego prawo? rzekła z godnością; skąd mogłeś wnosić że przerażałoby mnie ubóstwo?... Ależ, Je-

rzy, gdybym była została żoną twoją, z tobą największa nawet bieda wydawałaby mi się rajem... Jakże to musiałeś cierpieć nad tą zdradą i ciągłem mnie oszukiwaniem, jak ono musiało być ci wstrętnem!... Żal, żal mi ciebie ale siebie najwięcej oskarżam... właśnie opierając ci się powinna byłam dowieść ci miłości mojej!...

Zakryła twarz rękami; nie miała siły słowa wymówić więcej... Znajdowała jakieś okrutne zadowolnienie w oskarżaniu samej siebie, starając się tym sposobem zmniejszyć winę Jerzego. Ona w przekonaniu swojem postawiła go tak wysoko, i nie chciała aby spadł z tej wyniosłości.

— Zawiniłam, rzekła łagodnie po chwili, i Bóg karze mnie odpowiednio do wielkości mej winy, skoro karę tę twoja właśnie wymierza mi ręka... Jerzy, dodała, gdybyś był miał dość zaufania we mnie aby nie taić przedemną tego poświęcenia swego, byłabym podzieliła się z tobą jego brzemieniem... Już nawet *dla niej* nie byłabym nic żądała od ciebie... Odjechałabym z tą ukochaną dziecina, i obie dowiodłybyśmy ci naszego przywiązania nie dozwalając ci zostać wiarołomcą i zdradzać tej którą przed Bogiem miałeś nazwać żoną!...

W obec takiej wspaniałomyślności, w obec tak bezgranicznego poświęcenia, Jerzy uczuł się tak niecnym i małym, iż upokorzony słowa przemówić nie mógł. Zdawało mu się że dobrze znał Laurę, a rzeczywiście teraz dopiero mógł ocenić całą szlachetność jej serca, które zgniótł tak bezlitośnie na ołtarzu swego samolubstwa.

Zapanowało milczenie, Laura przerwała je pierwsza przypominając Jerzemu godzinę; ponieważ teraz nie obawiał się mówić prawdy, powiedział że dnia tego musi być na pożegnalnym obiedzie u matki żony.

Cóż to za męka iść na ten obiad w podobnem usposobieniu serca i umysłu! jakże dręczyło go odgrywanie roli jaką sam sobie narzucił!... A jak słuszną ponosił karę!...

Widząc że Jerzy nie ma odwagi jej opuścić, zaczęła nakłaniać go łagodnie. On stał nieruchomy, słuchał tego głosu który tyle słodkich wzruszeń wzbudzał w jego duszy, słuchał z upragnieniem jakby czując że więcej słyszeć go nie będzie.

— Oddal się, proszę cię, powtórzyła, nie umacniaj jej podejrzeń, nie zatruwaj jej szczęścia i spokoju.

Jej szczęścia! powtórzyła biedna kilkakrotnie zostawszy samą; aż nagle ten wyraz *jej* sprawił jej tak boleśne wrażenie, jakby ktoś rozpalone żelazo przeciągnął jej przez serce: Ona!... ona!... Jerzy jej nie kocha a przecież jest jego żoną... a ja której oddał serce i miłość swoją — uczynił ze mnie najnieszczęśliwszą, najostatniejszą z...

Na samą tę myśl ogarnęła ją tak bezmierna rozpacz, tak straszne cierpienie, iż popadła w stan prawie zupełnej bezprzytomności, i dopiero bardzo powolnie życie powracać zaczęło a z niem i poczucie okropnego położenia swego. Była teraz sama na świecie, sama i bez nadziei... Umarła ukochana jej dziecina... umarł dla niej ten którego ukochała nad wszystko... nic, nic jej nie pozostało... Ta miłość co tak długo była jedynem szczęściem, jedyną radością w jej życiu, zatruwała je teraz rozpaczą i hańbą.

Myśląc na co zeszła, rumieniec wstydu występował jej na czoło, teraz nie pozostaje jej jak uciekać... tak uciec i ukryć przed Jerzym miejsce swego schronienia. Powinna się z nim rozstać bez względu co ją to kosztować będzie... powinna zwrócić go żonie i obowiązkom... na tej drodze może on tylko teraz znaleźć prawdziwe szczęście... Co do niej — musi bezlitośnie zdeptać własne serce... bo kochała go jeszcze... i czuła że nie przestanie kochać do ostatniej życia chwili.

Daremnie oskarżała go i przypominała sobie nieszczęścia jakie ściągnął na nią, miłość jej zagłuszała głos rozumu i błagała o łaskę dla winowajcy. Wtedy oburzała się na swoją słabość; mówiła sobie prawdy przejmujące ją dreszczem; przedstawiała do czego doprowadziło ją jej poświęcenie i ufność, i nie łudząc się musiała uznać że ją oszukiwał, a stosunek ich uważał za chwilowy kaprys, nie obowiązujący do niczego.

Postać żony Jerzego nieustannie stawała jej przed oczami. Nie widziała jej nigdy, ale wyobrażała sobie piękną i powabną, uwielbianą od wszystkich i może więcej kochaną od męża niż sam przyznawał to przed sobą. I pomyślała z przerażeniem jaka hańba spadłaby na nią, gdyby przypadkiem hrabina dowiedziała się o jej stosunku z Jerzym; pogardzanoby nią i oskarżono, zarzucając że zatruła spokój i szczęście młodego małżeństwa. A pod tym względem była zupełnie niewinną i sama przeciwnie stała się ofiarą zdrady — jednak ani jeden głos nie podniósłby się w jej obronie!... I to Jerzy skazał ją na taką sromotę!... miał odwagę przeniewierzyć się swoim przysięgom, a zbrakło mu jej do wyznania prawdy—i oburzała się że mógł postawić ją w położeniu tak ohydnem, tak pogardy godnem... I bezmierna boleść szarpała serce, płakać nawet nie mogła.

Powoli inne nasunęły jej się myśli; chaos jakiś zapanował w umyśle, przeszłość bezładnie mięszała się z teraźniejszością. Zaczęła myśleć o hrabinie, wyobrażała sobie domowość Jerzego, szacunek jaki musiał otaczać jego żonę i jej zapewnie szczęśliwe z nim pożycie... Nie zadrościła jednak hrabinie d'Elcairet bogactw i świetności, ale szczęścia i chluby że jest jego towarzyszką. Tak długo myślała że szczęście to będzie jej udziałem i ta nadzieja dodawała jej siły... dziś już wszystko stracone...

I poraz pierwszy przyszło jej na myśl czy też hrabina miała dzieci — i dzika zazdrość zbudziła się w jej sercu... Czy Jerzy kocha te dzieci, czy kocha tak jak kochał...

I uczuła tak straszną nienawiść ku tej kobiecie, iż zdawało jej się że zdolną byłaby ją zabić... ale w tejże chwili zawstydziła się sama siebie...

Lecz czyż owa, taką zazdrość budząca w niej kobieta była szczęśliwą?... nie! bezwątpienia, jeżli kochała męża, bo w takim razie musiała czuć że jej nie kocha... „Ach! pomyślała sobie wtedy, straszna to musi być męczarnia... Nigdy, nigdy nie skazałabym dobrowolnie innej na to co sama wycierpiałam, co cierpię w tej chwili .. Muszę odjechać, odjechać natychmiast nie widząc się z nim, gdyż odebrałby mi odwagę jakiej wymaga spełnienie tego postanowienia. Zaślepiony przywiązaniem, nie rozumiałby jaka hańba spadłaby na mnie, gdybym ulegając mu, pozostała.“

Powiodła do koła pożegnalnym wzrokiem, wstała i powlokła się do pokoju córki.

Tu upłynęło całe krótkie życie ukochanej dzieciny, tu wszystko było pamiątką i wspomnieniem. Każdy przedmiot, każda zabawka, były to relikwie stawiające jej przed oczy owe dni szczęśliwe, gdy żyła jeszcze ukochana jej dziecina. Jakże to szczęśliwą była wtedy! a jednak nie raz tak cierpiała nad smutną dolą swoją! A! było to istne bluźnierstwo!... mogłaż się skarżyć na los swój mając obok siebie tak ukochaną córkę?... Ależ gdyby mogła wskrzesić choć jeden dzień, choć jedną godzinę tej przeszłości, oddałaby całe szczęście o jakiem marzyła, gdyby jej go dawano w zamian.

Tak straszna boleść odurzała ją i wyczerpywała siły; nie mogła płakać, odmęt zapanował w myślach, utracała nawet świadomość swego nieszczęścia.

Owinęła starannie ulubioną lalkę Renaty, wzięła na ręce, odsunęła włosy z czoła, przesunęła ręką po twarzyczce, zaczęła kołysać, przemawiać temi słowami jak mówiła do córki, pieściła ją, uśmiechała się.. zapomniała o wszystkiem! Przez chwilę dusza była jakby nieobecną w jej znękanem ciele.

Wtem spostrzegła korale które zawsze nosiła jej córka. „Renato!... Renato!“ zawołała. I nadsłuchując czekała odpowiedzi — ale ukochany głos się nie odezwał... Wtedy przycisnęła korale do ust, powtarzając słowa wypowiedziane niegdyś przez Jerzego: panno d'Elcairet! panno d'Elcairet!...

I na dźwięk nazwiska sprawcy wszystkich jej cierpień, mogła zapłakać nareszcie.

Płakała długo, długo; nareszcie usta jej wyszeptały: „O! Boże mój, Boże! wszak matka nie może przeżyć straty jedynego swego dziecka?“

I padłszy na kolana modliła się gorąco...

Odzyskała odwagę, umocniła się w postanowieniu wyjazdu. Zadzwoniła na służącą, mówiąc aby skrycie i jak najśpieszniej przygotowała rzeczy niezbędne do długiej podróży. Santella z zwykłem sobie niemem poświęceniem i posłuszeństwem, spełniła wydany rozkaz.

Laura zaczęła namyślać się w jaki sposób ma zawiadomić Jerzego o swoim wyjeździe i nareszcie postanowiła napisać do niego. Głowa jej ciężała, myśli plątały się bezładnie, czuła że ma gorączkę. Tak nagle dowiedziała się że Jerzy ma żonę, a następnie tak strasznym dotknięta została ciosem.

Kiedy posłaniec któremu poleciła oddać list hrabiemu (w którym zawiadamiała go o grożącej Renacie śmierci) powrócił i powtórzył jej krótką odpowiedź tegoż, zapytała go zadziwiona:

— Jakto? i nie mówił nic więcej?

— Nie, pani; hrabia śpieszył się widać bardzo, bo pani hrabina czekała na niego w powozie.

Znalazła dość sił aby zapanować nad sobą i okazać się zupełnie spokojną, — i rzecz dziwna, choć wiadomość ta zaskoczyła ją niespodzianie, nie wywołała jednak nadzwyczajnego zadziwienia—w jednej chwili objęła myślą i zrozumiała wszystko. Tysiąc rzeczy niepojętych dotąd wyjaśniły się nagle. „Oto powód dla którego ustawicznie spoglądał na zegarek, pomimo iż okazywał mi najczulsze i najżywsze przywiązanie; oto dla czego widocznie walczył z sobą, ilekroć prosiłam aby pozostał dłużej—nie był wolnym i panem swego czasu.“

Z początku, piorunująca ta wiadomość nie uczyniła nawet na niej odpowiedniego wrażenia—niepokój i miłość macierzyńska całe jej zapełniały serce. Miłość kochanki malała w obec miłości matki, córka była dla niej wszystkiem—dopiero gdy spełniło się pierwsze nieszczęście, przygniótł ją ogrom drugiego.

(d. c. n.)

Opis do N-ru 24.

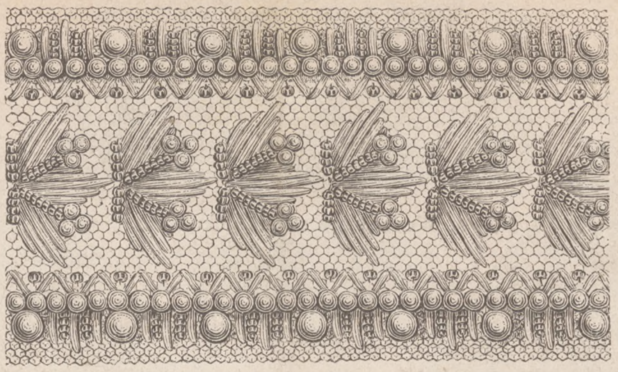
(Dokończenie).

N. 17. Czepeczek z kolorowej materyi. Krój na arkuszu Nr XXII, Fig. 69.



N. 2. Uczesanie „Maria Mancini.“ Patrz ryc. 3.

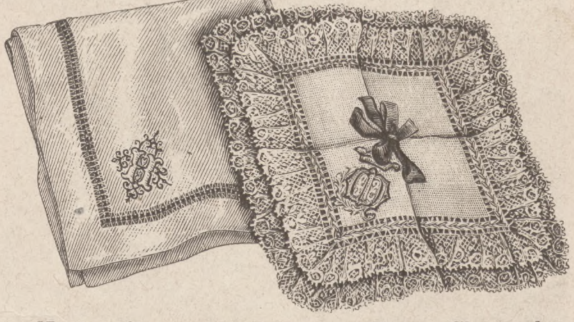
Podstawę stanowi pasek sztywnego tiulu oszyty drucikiem i objęty wstążeczką, którego formę oznacza linia prosta na Fig. 69. Atłas w kolorowy deseń, brzegiem konturów wyszyty złotą nitką użyty jest na denko przykrojone podług Fig. 69. Wzdłuż przodu i boków denko przyczepione jest gładko do paska i podszyte koronką wywodzoną złotem, z tyłu zaś przez ścisłe sfałdowanie denka pasek złączony jest w kółko. Z boku przewiązanie i suta rozeta z wstążki ponsowej atłasowej 6 centym. szerokiej.



N. 1. Szlak do krawatki ryc. 25 w N-rze 23.



N. 4. Suknia z vêtement princesse. N. 5. Suknia z gorsecikowym stanikiem.



N. 6. Chusteczka zdobna kratką ażurową. N. 7. Chusteczka zdobna koronką.

N. 18. Czepeczek fularowy.

Negliżyk przedstawiony na ryc. 18 ma na podstawie ze sztywnego tiulu upięte denko fularowe 20 cent. szerokie, krajane skośno, spuszczone z tyłu w róg 6 cent. dłu-



N. 3. Uczesanie „Maria Maucini.“ Patrz ryc. 2.

gi. Koronka 5 cent. szeroka, wstążka atłasowa $4^1/_2$ cent. szeroka i agrafka złocona dopełniają przybrania.

N. 19. Parasolik z szeroką koronką.

Rączka i górne zakończenie jest z drzewa korkowego nabijanego metalowemi gwiazdkami. Na pokrycie użyty materyał jedwabny w deseń turecki, podszewka zaś dana z żółtawej materyi „surach;“ brzegi oszyte piękną koronką dentelle antique, 8 centym. szeroką. Kwaściki, kółeczko i sznur kolorowy jedwabny.



N. 8. Suknia ślubna kaszmirowa.



N. 9. Suknia ślubna atłasowa.

N. 20—21. Parasolik ozdobiony haftem.

Piękny bronzowy jedwabny reps stanowi pokrycie, podszewkę i plisowanie przy parasoliku ryc. 20, z gładką laską z jasnego drzewa. Przyozdobienie stanowi drobny rzucik wyszyty brzegiem kilkoma rzędami, kolorowym jedwabiem podług ryc. 21.

N. 22—23. Szlak do portjer, mebli i t. p. Wyszycie na deseniowym materyale.

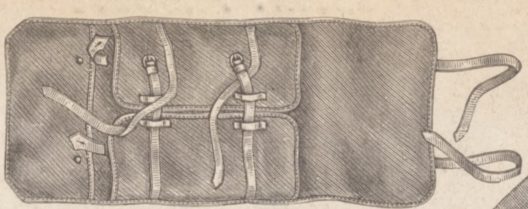
Deseń przedstawiony na ryc. 22 w naturalnej wielkości liczy 26 cent. szerokości; na tle jasnem pięknie odbija deseń ciemny, podniesiony jeszcze ręcznem wyszyciem. Rycina 23 przedstawia w naturalnej wielkości próbkę materyału grubości jedwabnego sznureczka, którym wyszyte są kontury i rodzaj ściegu luźnego jakim ozdobione jest tło w figurach deseniu.

N.27. Koszula zapięta na ramionach, dla panienki lat 10-13. Krój na arkuszu Nr VIII, Fig. 30—33.

Długość boczna od wykroju pachy wynosi 66 cent., dolna szerokość każdej połowy stanu 71 cent. Zestawienie części koszuli dopełnia się podług odpowiadających sobie znaków na Fig. 30—33. Karczek i rękawki oszyte dzierganemi langetkami.

N. 28 i 41. Koszulka do ściągania na tasiemkę, dla dziewczynki lat 5 — 7. Krój na arkuszu Nr XIV, Fig. 53.

Obie połowy stanu krają się podług Fig. 53, w jednym ciągu na ramionach, a wykrój szyi dopełnia się podług linii



N. 10. Wewnętrzna strona pokrowca.



N. 21. Rzucik do r. 20.



N. 13. Serwetka stołowa odpowiednia przy podawaniu raków. Deseń na ark. F. 75—76.



N. 14. Serwetka. Patrz ryc 15—16.



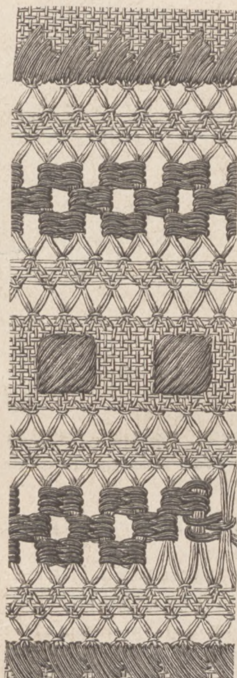


N. 17. Czepeczek z kolorowej materyi. Krój na ark. XXII, Fig. 69.

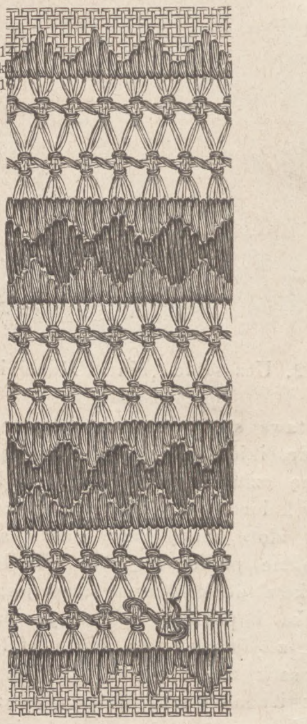




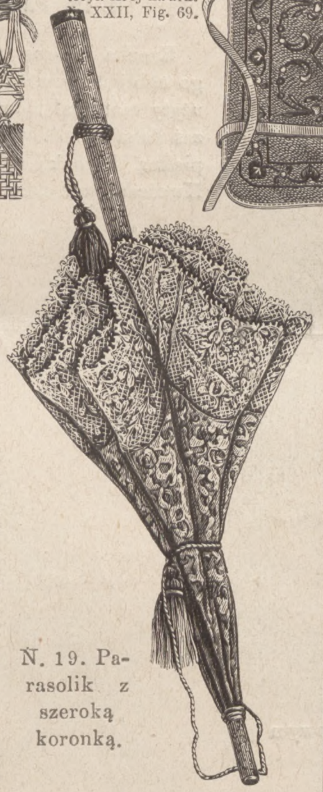
N. 11. Pokrowiec na pled. Patrz ryc. 10—12 i 24.



N. 15. Wzór kratki ażurowej z kanwy de congrés, do ryc. 14.



N. 16. Wzór kratki ażurowej do ryciny 14.



N. 19. Parasolik z szeroką koronką.



N. 20. Parasolik ozdobiony plisowaniem i rzucikiem r. 21.

N. 12. Pokrowiec rozłożony. Patrz ryc. 11.



odznaczającej go. Rycina 41 daje próbkę ząbków szydełkowych przyrobionych wprost do tasiemki, którą podszyty jest wykrój szyi i w którą zarazem nawłóczy się tasiemeczkę do ściągania koszuli.

N. 29. Koszulka z wykładem, dla dziecka lat 2—4. Krój na arkuszu Nr XV, Fig. 54—55.

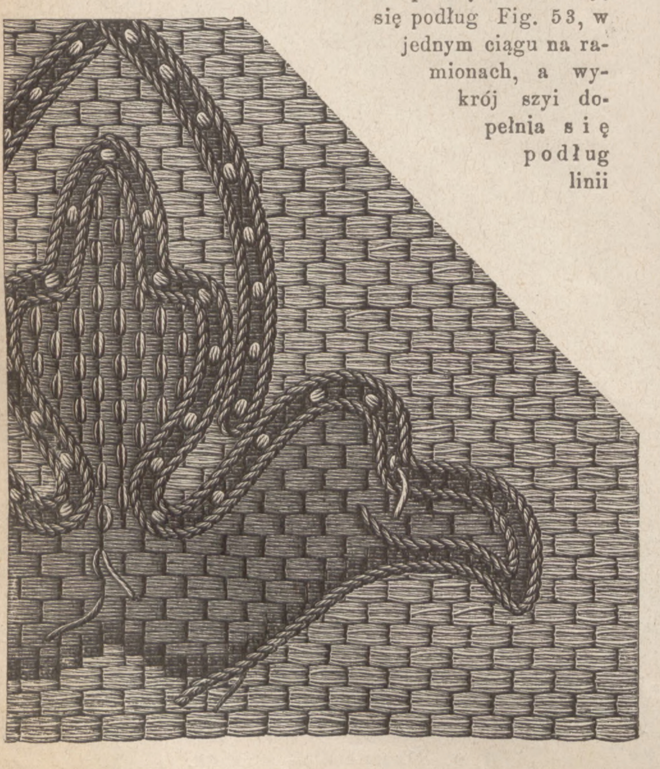
Wykład przy koszulce ryc. 29 może być wywinięty na wierzch jak przy sukience ryc. 4 w N-rze 23; związany pod rączkami, lub też na noc dla ciepła związany do góry na ramionach, jak na ryc. 29. Fig. 54 daje połowę obydwóch części stanu krajanych jednakowo, w jednym ciągu na ramionach; Fig. 55 krój rękawka; przecięcie na wykład oznaczone jest cienką podwójną linią na Fig. 54. Ząbki szydełkowe odrobić podług r. 5-6 w N. 23.

N. 30. Majteczki dla dzieci lat 3 — 5. Krój na arkuszu Nr XX, Fig. 64—67.

Uszyte były z barchanu, dopasowane podług Fig. 64—67. na zszyciu stanika z majteczkami podszyć trzeba listewkę z perkalu, która daje się u dołu majteczek i rękawków.

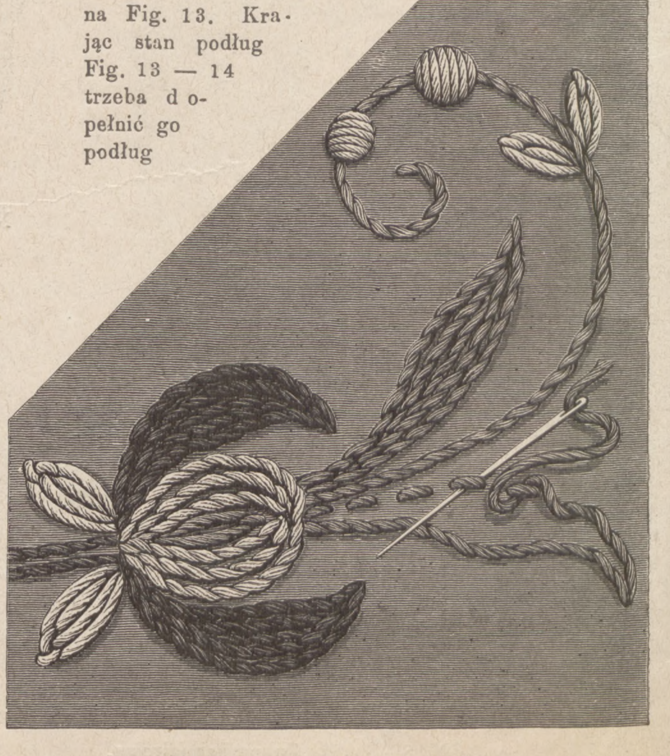
N. 31. Koszula dzienna dla chłopca lat 6—8. Krój na arkuszu Nr IV, Fig. 13—18.

Wykończona jest zupełnie tak samo jak dla dorosłego mężczyzny, z gładkim angielskim gorsem, na który trzeba cienkiego płótna i grubszej podszewki w środek; forma gorsu odznaczona cienką linją na Fig. 13. Krając stan podług Fig. 13 — 14 trzeba dopełnić go podług



N. 23. Część wyszycia na deseniowym materyale, do ryciny 22. Wielkość naturalna.

N. 22. Szlak do portjer, mebli i t. p. Patrz ryc. 23.



N. 24. Część wyszycia do ryc. 11.



N. 25. Ząbki do ryc. 39.

wskazanych miar długości i szerokości; karczek tylny kraje się podług F. 15, składając

materyał prosto wzdłuż szwu na ramionach od *e* do *f*; stan wszywa się w karczek od *d* do dwukropka gładko a od dwukropka do *e* zmarszczony. Pasek otacza wykrój szyi od *i* do *k* Rękaw kraje się podług Fig. 16 a zapięcie dane jest nie na szwie jak zwykle, lecz w zwierzchniej połowie, która wszywa się gładko



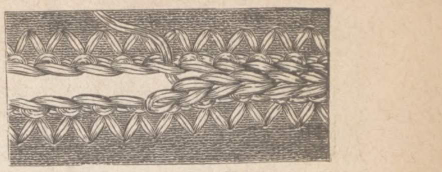
N. 30. Majteczki dla dzieci.



N. 27—29. Koszule dla panienek lat 2—12.



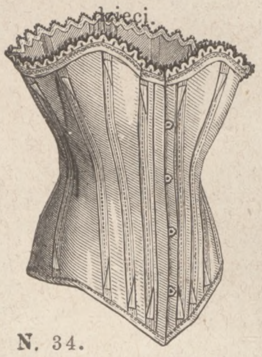
N. 31. Koszula dla chłopca Krój na ark.



N. 26. Sposób zszywania częśc stanika ryc. 39



N. 32. Koszula nocna dla panienki lat 9—12. Krój na arkuszu Nr XVI, Fig. 56—59.



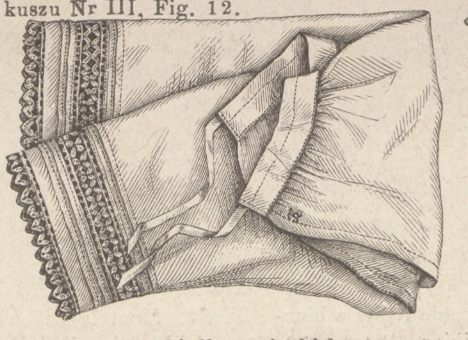
N. 34. Gorset bez ćwikli dla panienki.



N. 35. Pas do trzymania się prosto dla panienek. Krój na arkuszu Nr III, Fig. 12.



N. 36. Majteczki.



N. 37. Majtki dla panienki lat 10—14.

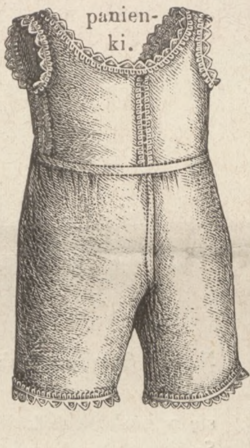


N. 33. Koszula nocna dla chłopca lat 9—11. Krój na arkuszu Nr XIX, Fig. 62—63.

w pasek (Fig. 17) spodnią zaś połowę trzeba drobno zmarszczyć.

N. 32. Koszula nocna dla panienki lat 9—12. Krój na arkuszu Nr XVI Fig. 56—59.

Długość boczna od wykroju pachy wynosi 58 centym., szerokość dolna połowy stanu 75 cent; rozporek z przodu przecina się na 27 cent.; górny brzeg przedniej i tylnej połowy stanu marszczy się od dwukropka do środka tak aby ramiączka Fig. 57 podług odpowiednich liter pasowały równo. Wykończenie koszuli nie wymaga dłuższego opisu.



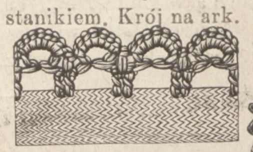
N. 39 Majteczki ze stanikiem. Krój na ark.



N. 38. Majtki dla panienki.



N. 40. Spódniczka ze stanikiem. Krój na ark. F. 25.



N, 41. Ząbki szydełkowe do ryciny 28.



N. 42. Ząbki z mignardise.

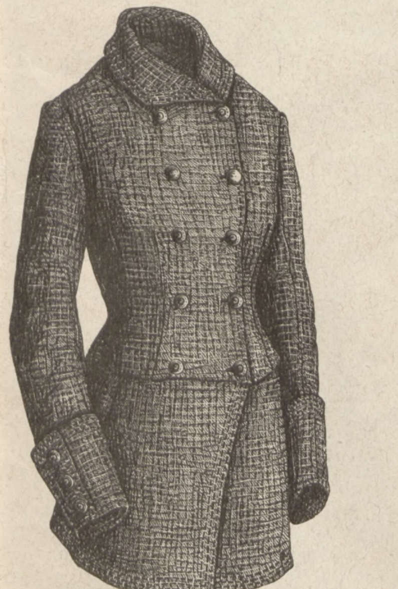
N. 33. Koszula nocna z boku zapięta, dla chłopca lat 9—11. Krój na arkuszu Nr XIX, Fig. 62—63.

Długość każde połowy stanu prz krojonego podłu Fig. 62 powinna wynosić od pachy 78 cent., szerokość dolna 90. Rozporek przedni przecina się z prawego boku na 5 cent. od środka, wzdłuż na 34 cent. Fig. 62 daje lewą połowę stanu aż do rozporka, środek odznaczony jest linją kropkowaną. Górną część obu połówek stanu podłożyć trzeba podszewką, odznaczoną przy dolnym brzegu linją prostą. Zupełnie gładki wykrój szyi obejmuje prosty pasek 3 cent. szeroki.

N. 34 i 47 Gorset bez ćwikielków dla panienki lat 10—14.

Krój na arkuszu Nr V, Fig. 19—24.

Sześć kawałków składających każdą połowę gorseta, przykrawa się podług Fig. 19—24, zwracając baczną uwagę na oznaczony kierunek nitek i naddając po $1/2$ cent. na założenie na szwach, które dają się z prawej strony. Z wierzchu szwów przystębnowane są listewki po 2 cent. szerokie, służące do wsunięcia fiszbinów; takież paski trzeba dać z przodu do brykli. Plecki krają się na 3 cent. szerzej, wzdłuż brzegów mają fiszbiny a po za niemi dziurki do sznurowania. Górny brzeg gorseta oszyty ząbkami, podług ryc. 47.



N. 45. Paletocik wcinany. Krój na arkuszu Nr XI, Fig. 40—46. Patrz ryc. 46.



N. 43. Sukienka dla dziewczynki lat 4—6. Krój na ark. Nr II, Fig. 7 do 11.



N. 44. Ubranie dla chłopca ryc. 3 w N-rze 23.

N. 43. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki lat 4 do 6. Krój na arkuszu Nr II, Fig. 7—11.

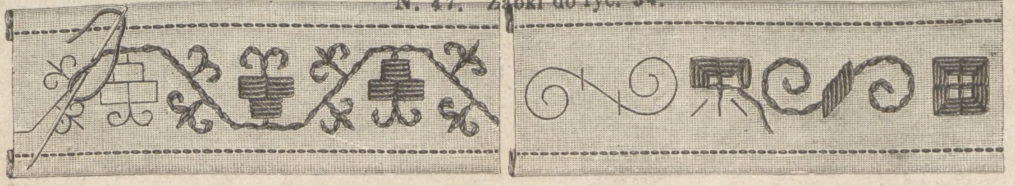
Odrobiona jest z granatowego płótna i bufowaną środkiem przodu i pleców; zapięcie na guziki urządzone z tyłu. Przyozdobienie stanowi falbana haftowana kolorowo na tle granatowem, która przy sukience



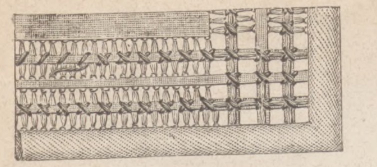
N. 47. Ząbki do ryc. 34.



N. 46. Paletocik wcinany. Patrz ryc. 45.



N. 48—49. Dwa szlaczki do koszuli nocnej ryc. 33.



N. 50. Kratka ażurowa do chusteczki ryc. 6.

przyszyta jest na powietrzu i liczy 12 cent. szerokości a w około wykroju szyi 4 cent. szeroka; przyszycie falbany przysłania stębnowana pliska.

N. 45 — 46. Paletocik wcinany dla młodej panienki. Krój na arkuszu Nr XI, Fig. 40—46.

Skromne przybranie paletocika z jasnego szewjotu, przedstawionego z przodu na ryc. 45, stanowią rzędy stębnówki i pięknie emaljowane guziki, zaś na rycinie 46 widzimy kołnierz, wykłady przy rękawach i klapki z atłasu. Przody i boki mają baskinę odcinaną, plecy zaś krają się w całej długości; przy przodach dodane są od spodu od gwiadki do dwukropka kieszenie z podszewki po 12 cent. głębokie, dopełnione zwierzchu klapkami Fig. 46.



N. 52. Ubranie letnie z bluzkowym stanikiem. Patrz ryc. 53. Krój na arkuszu Nr XXIII, Fig. 70—71.

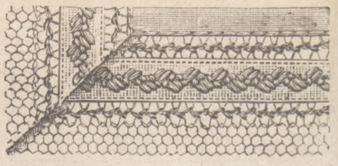


N. 53. Ubranie letnie z bluzkowym stanikiem. Patrz r. 52.

N. 54. Mantyla szalowa ozdobiona perełkami.

N. 54. Mantylka szalowa ozdobiona perełkami.

Za materyał służy czarny kaszmir; przybranie stanowi koronka i czarne dżety dwojakiej wielkości. Formę mantyli znaleźć można w dawniejszych N-rach Tygodnika. Pod szyją kokarda z wstążki atłasowej 6 cent. szerokiej.



N. 51. Szlaczek i przyszycie koronki do chusteczki ryc. 7.

N. 55. Suknia z frakowym stanikiem. Patrz Fig. 73.

Ubranie przedstawione na ryc. 55 i Fig. 73 odrobione jest z granatowego materyału wełnianego i fularu w białe muszki. Stanik z przodu formą bluzki skośnie zachodzącej z wykładanym kołnierzem i ranwersami z tyłu przedłuża się w baskinę frakową, z szerokiemi ranwersami z boków. Spódnica dopełniona draperyą, ma u dołu falbanę, złożoną w kontrafałdy, 19 cent. szeroką. Skos fularu 18 cent. szeroki, stanowi pasek wszyty na szwach łączących przody z boczkami, przewiązany z boku i spuszczony w końcach.



N. 55. Suknia z frakowym stanikiem. Przód na Fig. 73.



N. 56. Kapelusz podróżny z czarnej materyi.

N. 52 — 53. Ubranie letnie z bluzkowym stanikiem. Krój na arkuszu Nr XXIII Fig. 70—71.

Odrobione jest z materyału ze szlakami, które odcięte służą do przybrania. Chcąc o ile możności ułatwić wykończenie, prócz załączonego kroju, ryc. 52 i 53, przedstawiamy jeszcze całość sukni na Fig. 71. Fig. 70 załącza w zmniejszeniu krój stanika i wskazanie upięcia tuniki. Spódnicę zdobi plisowanie 40 centym. szerokie, które z lewego boku w 10 cent. szerokości dochodzi aż do paska, a z boków otoczone jest fałdami tuniki.



N. 57. Kapelusz okrągły zdobny girlandą z liści.



N. 58. Kapotka przybrana szalikiem gazowym.